Nr. 107. Lwów — Sobota dnia 10 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 h
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Izydora Or. Symeona M. | Jutro: E. 6 po W. Beatr. Jasona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 43, Zachód „ „ 7 m. 20 | Długość dnia godzin 14 minut 41, Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Przemowa Ojca świętego do Polaków.

Na adres, wygłoszony przez X. Arcybiskupa Bilczewskiego, przewodnika pielgrzymki polskiej, odczytał mngr. Zichy odpowiedź Ojca świętego w języku łacińskim. Odpowiedź ta w dosłownym przekładzie, dokonanym przez X. Arcybiskupa Bilczewskiego, opiewa jak następuje:

Ukochani synowie z Polski!

Widok wasz dziwną radością Nas napełnia, bo był on nietylko pożądany, ale wprost oczekiwany. Byliśmy aż nazbyt przekonani, że w tym napływie ludów ze wszystkich stron świata, pragnących oglądać Piotra, katolicka Polska nieobecną być nie zechce.

Gdy was tu widzimy, gdy w duszy rozważamy, co w tej chwili imieniem wszystkich w nader Nam miłych słowach wypowiedziano, serce nasze rwie się do całej Polski i mimowoli przychodzi na myśl, jak naród wasz wśród rozlicznych, najcięższych i goryczy pełnych nieszczęść zachował wiarę ojców z stałością niezłomną, gotów raczej ginąć — niż się ugiąć. Nad takie męstwo — cóż może być milszego i co lepsza rokować przyszłość? Z jaką więc jesteśmy dla was życzliwością i jak gorąco dla narodu polskiego pragniemy lepszej i to trwałej doli, wy sami osądźcie.

Zresztą nie myślimy długą was zatrzymywać przemową. Na to jedno tylko zwracamy uwagę i do tego zachęcamy: abyście nie dopuścili, by ta wasza do Rzymu pielgrzymka preminęła bez zbawiennego owocu. Niezmiernie wiele mówi Rzym do dusz głęboko religijnych, które stąd czerpią nową i łatwą podnietę do gorącej chrześcijańskiej pobożności. O to się więc starajcie i tego dokażcie, byście stąd do ojczyzny z powiększoną miłością wiary świętej i pokrzepienie męstwa waszego ponieśli“.

Po kilku słowach, zwróconych do pielgrzymów włoskich z Toskanii, przemowę swą Ojciec święty tak zakończył:

Tymczasem, jako zadatek łask Bożych i dowód Naszej ojcowskiej życzliwości, udzielamy całem sercem wam i rodzinom waszym Apostolskiego błogosławieństwa.

O mowie hr. Gołuchowskiego.

Na innem miejscu podajemy w obszernem streszczeniu sprawozdanie ministra spraw zagranicznych z ogólnego położenia politycznego, tu zaś poczynimy uwagi, które nam to sprawozdanie nasuwa. Odznacza się ono jasnością i szczerością, — zwykłymi przymiotami wszystkich przemówień hr. Gołuchowskiego, — a budowa jego mowy świadczy o tem, że on pamiętał, iż lubo wygłosi ją przed delegacyą austryacką, jednak pilnie słuchać jej będzie cała Europa, dla której w danej chwili nietyle jest ważna kwestya trójprzymierza, bo dalsze jego trwanie nie ulegało wątpliwości od zjazdu hr. Bülowa z p. Prinettim w Wenecyi, ile sprawy na półwyspie bałkańskim, gdzie wiele rzeczy znajduje się w zaognieniu. Dlatego też o tych sprawach mówił on stosunkowo najdłużej, aby nietylko je wyjaśnić i rozwiać mgły, nawiane przeróżnemi doniesieniami dzienników, ale także, by dać stanowcze wskazówki różnym czynnikom na Bałkanie. Naszem zdaniem, ta część mowy hr. Gołuchowskiego jest najważniejsza i dlatego tyle jej miejsca poświęcił. Tu złożył on bardzo ważne oświadczenie, że wzięto stanowczy rozbrat z używaną dawniej taktyką, która pozwalała mniemać, że Austrya i Rosya uznają na Bałkanie jakieś „sfery wpływów“. Takie mniemanie zachęcało ludy bałkańskie do liczenia to na Rosyę, to znów na Austryę, do politycznej frymarki, zaczem ostatecznie szedł ustawiczny ferment. Od roku 1897 Austrya i Rosya wspólnie traktują wszystkie zgoła sprawy bałkańskie, o ile one wybiegają z granic spraw wewnętrznych każdego z osobna kraju, a korzyści takiej zmiany są wielkie zarówno dla tych mocarstw, jak dla ludów bałkańskich i Turcyi. Pole do intryg stało się bardzo ograniczone, utrwala się pewność wśród bałkańskich czynników, że frymarki polityczne na nic się nie zdadzą, bo dwa wielkie mocarstwa zawsze zgodnie przemówią za utrzymaniem *status quo*, Turcya może traktować swe europejskie prowincye, nie jako ziemie, które trzeba łupić, dopóki się da, bo one odpadną od państwa, lecz jako ziemie, nad których dobrem warto pracować, gdyż one pozostaną składową częścią państwa. Do takiej da nich pracy wzywają Portę oba mocarstwa, a one same, widząc korzyści swej umowy z r. 1897-go, pogłębiają ją. A zatem: nie ma żadnych sfer wpływów! To jest oświadczenie nader ważne, bo odrazu w puch rozbija wszystkie pogłoski o przyznaniu włoskich wpływów w Albanii. Wszystkie wpływy, niepodzielone na sfery, są dozwolone i pożądane, wszelako jedynie pod warunkiem, że będą pracowały nad utrzymaniem *status quo* i nad polepszeniem stosunków między ludnością a Portą. To jest program nawskróś pokojowy i to zarazem silna rękojmia pokoju, a oprócz tego — obalenie wszystkich wiadomości o jakichś koncesyach na rzecz Włoch za pozostanie ich w trójprzymierzu.

Hr. Gołuchowski jeszcze raz obalił te wiadomości, kiedy rzekł, że „gabinety mocarstw trójprzymierza oświadczyły sobie wzajemnie i formalnie, iż trwają w silnym zamiarze utrzymania swego sojuszu w całej jego pełni i we właściwym czasie podpisania od powiedniego układu“. „Całą jego pełnią“ było wszechstronne zabieganie o trwałość pokoju, zatem do układu nie mogą teraz wejść postanowienia, których wykonanie byłoby naruszeniem pokoju. Fakt ten hrabia jeszcze raz podkreślił, gdy nazwał trójprzymierze „związkiem pozbawionym wszelkich agresywnych zamiarów i nawskróś konserwatywnym“.

Jasna mowa hr. Gołuchowskiego nie daje pola do żadnych domysłów. To też jeden tylko p. Kramarz dopatrzył się w niej coś zagadkowego. Mianowicie, wydało mu się dziwnem to, iż podczas gdy hr. Gołuchowski tak ceni trójprzymierze, hr. Bülow w styczniu odezwał się o niem w parlamencie niemieckim z lekceważeniem, jako o rzeczy, która dobra jest dopóki istnieje, ale jeśli przestanie istnieć, to Niemcy wybornie obejdą się bez niej. Minister spraw zagranicznych odpowiedział na to p. Kramarzowi, że nie czuje się powołanym do interpretowania mów niemieckiego kanclerza, nie sądzi jednak, żeby on lekceważył trójprzymierze. Naszem zdaniem, p. Kramarz zapomniał o jednej małej rzeczy, o tem mianowicie, że hr. Bülow wygłosił swą mowę w styczniu, kiedy nie było pewności, czy Włochy, zbliżające się coraz bardziej do Francyi, zechcą odnowić traktat trójprzymierzowy. Niejedno pozwalało mniemać, iż one będą czyniły trudności i właśnie te pozory wywołały rozprawę w parlamencie niemieckim. Czyż nie jest naturalnem, że w takiej chwili hr. Bülow nie rozpaczał, lecz owszem rzekł, że można się będzie obejść bez trójprzymierza? Włochy ciągną z niego niemałe korzyści polityczne i ekonomiczne, więc kiedy się przekonały ze słów niemieckiego kanclerza, że stawianiem trudności nic nie wygrają, wnet poczęły zmieniać postawę i w końcu p. Prinetti oświadczył się w parlamencie za trójprzymierzem. Gdyby hr. Bülow naprawdę mało dbał o nie, toby nie jeździł do Wenecyi. Gdyby to wszystko uwzględnił p. Kramarz, to nic zagadkowego nie byłby się dopatrzył w mowie hr. Gołuchowskiego, ale też wtedy musiałby odstąpić od swej corocznej opozycyi.

Pierwsze posiedzenie delegacyi austryackiej zaznaczyło się słusznem potępieniem pruskiego hakatyzmu. Z natury rzeczy wynika, że to nie może mieć praktycznego skutku. Lecz, nikt się nie odezwał w obronie stosunków napiętnowanych przez p. Kozłowskiego, chociaż w delegacyi zasiada dużo Niemców.

Proces księżny Radziwiłłowej.

Proces przeciwko księżnej Radziwiłłowej, wytoczony jej za fałszowanie weksli Cecyla Rhodesa — jak już wiemy z depesz — zakończył się dla niej fatalnie.

O tej księżnie Radziwiłłowej paryski *Matin* pisze:

Księżna Katarzyna Radziwiłłowa jest Polką, z domu hrabianką Rzewuską. Matka zaś jej była Rosyanką hrabianką Daszkow, która w szesnastym roku życia zakochała się w pięćdziesięcioletnim hrabi Rzewuskim i poślubiła go wbrew woli swej rodziny.

W młodym bardzo wieku hr. Rzewuska poślubiła księcia Wilhelma Radziwiłła, z pruskiej linii. Miała z nim troje dzieci, w kilka lat jednak księżna rozeszła się ze swym mężem, udając się naprzód do Petersburga, następnie do Londynu.

Tam w pewnym towarzystwie poznała Cecyla Rhodesa. Wkrótce oświadczyła mu, iż go kocha. Następnie mówiła tylko o nim, a ponieważ Rhodes podziwiał jakiś piękny klejnot, który miała na sobie, postanowiła mu go ofiarować.

Rhodes twierdził zawsze, iż nie istnieje kobieta, którąby mógł pokochać. Ks. Radziwiłłowa postanowiła zwyciężyć podobny opór i potrosze zaczynało jej się to udawać. Miało to miejsce właśnie w czasie, kiedy Rhodes musiał powracać do Afryki. Księżna afiszowała się publicznie ze swoją miłością do niego. Kiedy Rhodes wyjechał, księżna udała się do Paryża, tam sprzedała swe klejnoty wartości 400.000 rubli, za 400.000 franków, kazała się sportretować przez Benjamina Constanta i udała się do Kapsztadtu, gdzie znalazła jednak Rhodesa wytrzeźwionego już zupełnie z chwilowego wrażenia i myślącego tylko o doprowadzeniu do skutku swych planów politycznych i finansowych.

Księżna, rozczarowana, rzuciła się w wir interesów i przedsiębiorstw. Doprowadziły ją one wkrótce do bardzo krytycznego położenia, z którego ją uwolnił Rhodes. Założyła pismo, popierające plany Rhodesa, które miało nawet powodzenie, lecz nie pokrywało kosztów. Kiedy sprawy Rhodesa źle zaczęły przybierać obrót, starał się stosunek swój do księżny zerwać zupełnie.

Ku zdziwieniu ogólnemu, pewnego dnia rozeszła się wieść, iż księżna Radziwiłłowa aresztowana.

Kursowały weksle z podpisem Rhodesa, które z początku płacone były. Kiedy je pokazano Rhodesowi, oświadczył, iż on ich nie podpisywał, może je jednak zapłacić. Weksle te dosięgły sumy 800.000 marek. Rhodes ciągle płacił, do czasu, aż go ostrzeżono, iż może mieć z tego powodu nieprzyjemności.

Nie chciał więc dalej płacić; księżnę Radziwiłłową zaaresztowano za oszustwo; za kaucyą wypuszczono ją na wolność.

Rhodes nie doczekał się rozstrzygnięcia sprawy, która zatruła mu ostatnie lata życia i jak twierdzą jego przyjaciele, wpłynęła nawet na przyśpieszenie zgonu.

Proces rozpoczął się w Kapsztadzie dnia 28-go z. m. o sfałszowanie weksli na sumę 24.850 funtów szterlingów. Księżna od dwóch tygodni trzymaną była w więzieniu. Wyglądała jednak zdrowo i z zimną krwią przyglądała się podczas rozprawy przez szkła lornetki publiczności i przysięgłym. Do winy się nie przyznała, broniła się energicznie, całą winę zwalając na zmarłego Rhodesa. Posiedzenia sądu, któremu przewodniczył prezes sądu najwyższego, były nadzwyczaj sensacyjne. Księżna oświadczyła w czasie zeznań, iż jest spokrewnioną z niektórymi panującymi w Europie. Z Rhodesem była ściśle zaprzyjaźniona aż do dnia śmierci królowej Wiktoryi, w którym to dniu Rhodes uczynił jej propozycye, które odrzuciła. Prokurator zaprotestował przeciwko wyjawianiu podobnych insynuacyj o zmarłym, prezydujący jednak pozwolił księżnie mówić dalej.

Nadto księżna zeznała, iż od Rhodesa otrzymała dla swego dziennika *Greater Britain* weksle in bianco. Posiada też listy kompromitujące Rhodesa. Przy ścisłem badaniu księżna plątała się w zeznaniach; przyznała się, iż fałszowała telegramy.

Po kilku dniach rozpraw, księżna została uznana przez sąd jako winna fałszowania weksli Cecyla Rhodesa i skazana na dwa lata więzienia.

Zazdrość zawodowa.

Pan Lino Ferriani, prokurator sądu w Como, wydał broszurę, w której opracował na podstawie własnych spostrzeżeń, dat statystycznych, sądowych wykazów etc. kwestyę, w jakiej mierze szerzy się wśród ludzi straszna choroba zazdrości. Według Lombrosa zazdrość jest bezpośredniem dzieckiem dumy, a najlepiej określił ją św. Bernard, gdy nazwał ją *„appetitus propriae excellentiae“*.

Typami „wielkich zazdrośników“ nazywa p. Ferriani: Cezara, Nerona i Napoleona I, dalej powołując się znowu na Aliberta i jego „Filozofię namiętności“, wykazuje ścisłe powinowactwo zazdrości z zawiścią, najsilniej występujących w ambicyi, nadmienia o współzawodnictwie i przestrzega niebacznych i nieznających dziecięcej psychologii wychowawców, przed zbytniem jego rozwijaniem w dzieciach i nadużywaniem go w ich wychowywaniu, gdyż, jak trafnie uważa, przeradza się ono tutaj tak łatwo w zazdrość. Zazdrość, jak zaznacza dalej, istnieje zresztą nietylko w jednostkach, ale objawia się nawet w tak zwanej solidarności całych korporacyi, gdzie zacięta pomiędzy temi korporacyami rywalizacya jest powodem, że żaden komedyopisarz lub dziennikarz nie zniesie, żeby obrażono sztukę dramatyczną, lub posłannictwo i znaczenie prasy tego obozu, do którego sam należy.

W dalszym ciągu Ferriani przechodzi do wykazania skali procentowej zazdrości w rozmaitych zawodach, powołaniach i fachach. Otóż, podług autora, najmniej mają być zazdrosnymi inżynierowie; spotykamy bowiem pośród nich tylko $^1/_{10}$ procent zazdroszczących swoim kolegom; wśród adwokatów jest ich już $^2/_{10}$, tyleż pośród wojskowych i duchownych. Pośród profesorów (nauka i literatura) procent zazdrośników podnosi się do $^4/_{10}$, pośród dziennikarzy do $^6/_{10}$; w kole literatów dosięga $^8/_{10}$; u lekarzy $^9/_{10}$; wreszcie pomiędzy artystami wynosi $^{10}/_{10}$!

Ponieważ p. Ferriani nie objaśnia nam, z jakich źródeł czerpał swoje spostrzeżenia i cyfry, czy z własnego doświadczenia i swojej praktyki sądowej, jak to czynił w poprzednich, większych swoich pracach, czy też zapożyczył je od innych pisarzy kryminalistów, cyfry zatem przytoczone wydaćby się mogły nieco dowolnemi. Lecz też autor nie pozostawia ich bez komentarzy, a uwagi, któremi je w dalszym ciągu objaśnił i opatrzył, usprawiedliwiają je i nadają im zupełne niemal prawdopodobieństwo i zasadność.

I tak, najbardziej korzystny stosunek w zawodzie inżynierów przypisuje p. Ferriani istocie i rodzajowi ich nauki i zajęcia: poważnych, surowych i ścisłych, nadających nawet ich organizmowi fizyczno-psychicznemu znakomitą podstawę normalności i równowagi.

Co się tyczy adwokatów, to pomiędzy nimi rozróżnić, podług autora, wypada *cywilistów* i *kryminalistów*. Tutaj już, opierając się na własnem doświadczeniu, twierdzi autor, że ów procent $^2/_{10}$, którzy mniej więcej okazują i żywią zazdrość względem swoich kolegów, dostarczają przeważnie *kryminaliści*, że owa w ogóle nieznaczna i łagodna proporcya w całym fachu adwokackim wypływa również, jak u inżynierów, z natury ich studyów, z ciągłego zetknięcia się i widoku ludzkiej nędzy społecznej, że to właśnie skłania ich nietylko do wyrozumiałości, ale i do zapobiegania tym rozlicznym nędzom, współczucia i leczenia ich, że więc zwraca ich działalność na zewnątrz i podnosi ponad małostkowe osobiste zawiści.

Pośród kleru, jak się malowniczo wyraża autor, zazdrość „najwięcej wyszczerza swoje, zawsze ostre zęby“ — przeciwko kolegom w powołaniu, kaznodziejom. To też powodzenia oratorskie są niemal jedynemi, które podniecają nerwy duchownych, ale dodaje zaraz Ferriani, nie wszystkich wogóle, ale raczej należących do tak zwanych *quaresimalisti* (kaznodziejów wielkopostnych).

Nieznaczna również liczba zazdrosnych pomiędzy wojskowymi, ma być podług Ferriani'ego, wynikiem karności i ciągłego poddawania swej woli zwierzchnictwu innych, tudzież najsurowszej hierarchii. Podany wszakże przez autora procent zazdroszczących pośród wojskowych znajduje zastosowanie, jak to sam objaśnia, jedynie w czasach pokoju. W chwili wojennej zawieruchy termometr zazdrości, zwłaszcza wśród wodzów, podnosi się tak, iż skala na nim dojść może do $^{10}/_{10}$! Kampanie: włoska w 1866 i francusko-pruska w 1870 roku są zanadto świeżo w pamięci wszystkich, aby potrzeba było przypominać i wskazywać po nazwisku tych mężów, których zazdrość, jak gdyby bezwiednie poświęciła tyle ofiar ludzkich, tyle najszlachetniejszej krwi rozlała!

Skala zazdrości wzrasta w istocie, jak to widać z powołanej tablicy p. Ferriani'ego, pośród literatów i wogóle na polach naukowem i dziennikarskiem. Zamiast pomocy i braterstwa, spotykamy tutaj, jak trafnie on uważa, rozbicie, rozstrzelanie się i nieufność, i chociaż bracia po piórze często na usprawiedliwienie swoje przytaczają, że dzielą ich jedynie różne szkoły filozoficzne lub estetyczne, jakoteż polityczne stronnictwa, w istocie jednak prawdziwy rozbrat wypływa z zazdrości. Zwłaszcza uczucie to krzewi się i wzrasta na polu krytyki. Niezdolni do napisania powieści, komedyi, uczonej książki, rzucają się zażarcie na kolegę, którego jedyną winą i wadą jest wzięcie pośród publiczności i jej poklask. Wszystkie formy i rodzaje ataku są w użyciu, zaczynając od gwałtownej napaści, aż do pozornie łagodnego i przyjaznego orzeczenia — w gruncie jednak, jak pierwsza szarpiącego i druzgocącego. Zastrzegłszy się jednak, po tak surowym sądzie o literatach i pisarzach, że są przecież pomiędzy nimi świetne wyjątki, Ferriani, motywuje dalej swoją procentową tabliczkę zazdrości, zaznaczając, że ta rośnie coraz dalej i dosięga prawie już szczytu pomiędzy lekarzami, co do których znanem jest dawne wyrażenie: „invidia medicorum pessima“. (Zazdrość lekarska jest najgorszą).

W duchu tej starej opinii, żaden lekarz, jak pisze nasz autor, nie przyzna wyższości nad sobą swojemu koledze, nie pochwali w całości przynajmniej sposobu jego leczenia, a nazwa szarlatana, którą się wzajemnie obdzielają, jest na porządku dziennym i nie oszczędza się jej nawet dla znakomitości, jeżeli lekarz ordynujący wezwie ją pro forma do konającego pacyenta. Ferriani z własnej praktyki przytacza smutny przykład walki trzech lekarzy jako ekspertów, wezwanych w jakiejś sprawie i zapewnia, że Lombroso z tego właśnie powodu wyrzekł się raz na zawsze stawania w tym charakterze przed sądem.

Wreszcie autor cytuje jakąś panią, która, chcąc się poddać operacyi, zapytała swego lekarza, czy może się udać do powagi w tej mierze, chirurga, zamieszkałego w innem mieście. Zapytany, nie mogąc inaczej spotwarzyć znanego swego kolegi, odpowiedział jej, że jest wprawdzie słynnym chirurgiem, ale ma tę wadę, że się upija, chociaż w istocie tak przez niego oczerniony nie używał zupełnie trunków!

Zdaje nam się, że i tutaj szanowny prokurator nazbyt uogólnia swoje oskarżenie i zanadto jest surowym, a może i poprostu niesprawiedliwym względem lekarzy.

Może takimi są włoscy lekarze; co się tyczy naszych, to równie oni, jak i słynni kaznodzieje, jak najlepiej nieraz i z całem uznaniem wyrażają się o swoich zawodowych kolegach; poświadczyć to możemy z własnego doświadczenia.

U artystów teatru (aktorów) zazdrość, podług p. Ferriani'ego, przyjmuje wyjątkowe formy i jakgdyby urąga wszelkim normom psychologicznym.

Artysta, najbardziej wzięty i oklaskiwany, najsławniejszy, zazdrości nietylko istotnie zdolniejszemu, jest zawistnym nietylko względem tego, który mógłby go choć częściowo przewyższyć, ale nawet względem kolegi, którego krytyka i publiczność uznały znacznie niższym. Bez względu na zamiłowanie do swej sztuki i zawodu, kieruje się on zasadą: *il n'y aura qu'un roi... lui.* (Będzie tylko jeden król, a tym królem będzie... on). Tu nie sam jedynie instynkt zachowawczy i obawa konkurencyi, ale nadto działają jeszcze: próżność i chciwość. To też — powiada p. Ferriani — słusznie Dante, który wespół z Goethem dzieli sławę największego psychologa, pisze:

„Superbia, invidia ed avarizia sono
„Le tre faville c'hanno i cuori accesi“.

(W wolnym przekładzie znaczy to: „Pycha, zazdrość i skąpstwo są to te trzy iskry, które zapalają serca ludzkie“).

Delegacye.

We środę około godziny 5 po południu na posiedzeniu komisyi budżetowej austryackiej delegacyi, wygłosił minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski *exposé*, które poniżej streszczamy.

Minister wskazał na wstępie na mowę tronową i podniósł, że utrwala ona przekonanie, iż stosunki monarchii z innemi mocarstwami są korzystne i zadowalające.

Stosunki te umożliwiają z jednej strony monarchii naszej stać niezachwianie przy zasadach swej polityki, z drugiej zaś zabezpieczają trwały pokój.

Trójprzymierze, którego ważność kończy się w maju 1903, zostanie niebawem odnowione, albowiem trzy gabinety złożyły zapewnienie, iż mają silny zamiar istniejący między nimi sojusz utrzymać w całej pełni i w czas przystąpić do podpisania odnośnego dokumentu. Wytworzony na podstawie wzajemności interesów, pozbawiony wszelkich agresywnych tendencyj, ten na wskróś konserwatywny sojusz trzech europejskich mocarstw centralnych, także nadal mieć będzie tylko pokojowe cele, którym swoje powstanie zawdzięcza i z tem większą ufnością dalej do tych celów dążyć będzie, że ze strony kompetentnej kilkakrotnie oświadczono, że niemniej pokojowe cele ma inny sojusz z dwóch mocarstw złożony, a obok naszego sojuszu istniejący. W szczególności wielce się przyczynia do rozwoju tendencyi pokojowych przyjazny nasz stosunek do Rosyi.

Umowa z Rosyą z r. 1897 usunęła dawne nieporozumienia, a oba państwa dążą do pokojowego rozwikłania stosunków na Bałkanie i utrzymania *status quo*, co tembardziej jest możliwe, że ani Austrya, ani Rosya nie mają na oku żadnych samolubnych celów, ani nie myślą o rozszerzaniu swych terytoryów. Wskutek tego nieufność, która przez długie lata zamącała wzajemny do siebie stosunek obu państw, zniknęła i ustąpiła miejsca usposobieniu przyjaznemu. Niech mi będzie wolno — rzekł minister — wyrazić nadzieję, że to usposobienie będzie się coraz bardziej pogłębiało, niezależnie od przemijających nieporozumień, które możliwe są i w najprzyjaźniejszych stosunkach, a które usunąć się dadzą najskuteczniej przez obopólne zupełnie szczere postępowanie. W szczerem porozumiewaniu się obu gabinetów leży wogóle najpewniejszy środek zabezpieczenia naszej umowy przed wszelkimi poważnymi dyssonansami.

Mimo to bowiem, że rządy obu państw pragną, aby cała ich działalność stała na usługi pokoju, i mimo, że szczerze dążą do unikania wszystkiego, coby mogło te zamiary udaremnić, jednak nie należy zapominać o tem, że cele ich polityki stoją w jawnem przeciwieństwie do aspiracyj żywiołów, które w mętnej wodzie chcą ryby łowić, a które nie szczędzą trudu, aby przez tendencyjne wymysły i oszczerstwa podkopać porozumienie Austryi i Rosyi, posiadające obok innych zalet jeszcze tę, że właśnie takim machinacyom może kres położyć. Machinacye tego rodzaju potrzeba energicznie zwalczać, tak samo, jak konieczne jest pilne czuwanie nad tem, aby przez ruchliwość i zbytnią gorliwość innych czynników nie rozwielmożnił się na Bałkanie system ciągłego dążenia do zdobywania popularności u ludów bałkańskich.

To był istotny cel porozumienia petersburskiego, którego najważniejsze rezultaty streszczają się właśnie we wzajemnem zobowiązaniu się do nieprzedsiębrania ani niedopuszczania niczego, coby mogło zachwiać równowagę obopólnego stanowiska naszego na Wschodzie bałkańskim. W tej myśli należy z wielką starannością unikać wszelkiego mieszania się do wewnętrznych spraw państw bałkańskich, nietylko, aby tym państwom odebrać wszelkie widoki wzajemnego dla swych celów wyzyskiwania Austryi lub Rosyi, ale także, aby ujść pokusie stwarzania pewnych sfer wpływu, któreby dopiero mogły snadnie wywoływać nieporozumienia między nami a Rosyą.

Z tego, co powiedziałem, jasno wypływa, że zasady, na których opiera się nasze porozumienie, nie mają nic wspólnego z ową taktyką, która w dawniejszych epokach tak często zagrażała spokojowi, a której bardzo wątpliwe korzyści nie stały w żadnym stosunku do niebezpieczeństwa, jakie powstało z pół jawnej a na pół ukrytej walki konkurencyjnej obu państw. Jest to fakt bardzo pocieszający i z wszelkich sił starać się powinniśmy, aby porozumienie, które doszło do skutku, nie ulegało wykolejaniu, lecz zostało utrzymane jak najdłużej. Dlatego przedewszystkiem jest konieczne, aby z obu stron dotrzymywano z równą sumiennością warunków, a jeżeli tu składam zapewnienie, że my niczego bardziej nie pragniemy, jak lojalnego i ścisłego spełnienia naszych zobowiązań, to muszę równocześnie także dodać, że ani na chwilę nie wątpimy, że także w Petersburgu istnieje poważna chęć dotrzymania nam pod tym względem kroku. W ten sposób porozumienie, zawarte w roku 1897, może zapuszczać coraz głębsze korzenie i wydać błogie owoce.

Akcya pokojowa na Bałkanie, umożliwiona przez umowę z Rosyą, zaiste nie była zbyteczną. Należy otwarcie powiedzieć sobie, że stosunki na bałkańskim Wschodzie bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Obok podjudzającej roboty komitetów rewolucyjnych, dają się tam przykro odczuwać zawsze jeszcze bardzo wadliwe stosunki administracyi tureckiej. Austro-Węgry i Rosya z jednej strony upominają państwa bałkańskie, aby się wstrzymywały od wszelkiego popierania burzycieli pokoju, przeciw którym także Turcya wystąpiła, z drugiej zaś strony kilkakrotnie a także dopiero przed niedawnym czasem przedstawiły Porcie, że wszelkie represalia ze strony tureckiej siły zbrojnej nie powinny przekraczać dozwolonej miary, która jest konieczną do utrzymania pokoju. Zwróciliśmy uwagę Porty, że powinna wreszcie zdobyć się na zaprowadzenie administracyi sprawiedliwej i humanitarnej i położyć przez to koniec dotychczasowym, pożałowania godnym stosunkom. Atoli okrucieństwa i akty gwałtów, które równomiernie trafiają winnych i niewinnych, mogą sytuacyę tylko zaostrzyć i będą tylko wodą na młyn burzycieli pokoju.

Byłoby bardzo pożądanem, aby Turcya te ostrzeżenia bezinteresownych przyjaciół w interesie utrzymania *status quo* wzięła sobie do serca. Jednakże i rządy innych państw sąsiednich, a przedewszystkiem Serbii i Bułgaryi, mają obowiązek występowania przeciw żywiołom podburzającym, aby nie ściągnęły na siebie podejrzenia współwiny. W przeciwnym razie pozbawią się one sympatyi i zaufania Europy, która straci wiarę w zdolność rozwoju tych państw, jako czynników porządku na Bałkanie.

W dalszym toku swej mowy wyraził się hr. Gołuchowski z najwyższem uznaniem o Rumunii, która zajęła tak wybitne stanowisko między państwami europejskiemi. Zawdzięcza ona to przedewszystkiem spokojnej, a świadomej celu pracy swego króla i jego doradzców,

wysoce zasłużonych około rozwoju swego kraju, którzy, unikając starannie wszelkich awantur i chroniąc troskliwie państwową i polityczną niezawisłość swej ojczyzny od wszelkich zewnętrznych wpływów, od przeszło ćwierć wieku myślą głównie tylko o jej wewnętrznem wzmocnieniu. Przykład ten Rumunii — rzekł minister — mógłby niejednemu młodemu państwu służyć za wzór zdrowej polityki, która u nas znajdzie zawsze należyte zrozumienie i jak najdalej idące poparcie. Niedawno dopiero zawarliśmy z Bułgaryą konwencyę konsularną i przez to daliśmy jej dowód naszego zaufania do jej politycznej działalności, a ta okoliczność powinna posłużyć za dowód, że zawsze gotowi jesteśmy liczyć się z legalnemi życzeniami i aspiracyami, a nawet popierać je ze wszystkich sił, o ile tylko są na czasie i usprawiedliwione są normalnym rozwojem stosunków. Z drugiej strony jednak żądamy od tych państw poprawnego zachowania się nietylko względem nas, ale wogóle w całej dziedzinie ich stosunków zewnętrznych i mamy nadzieję, że nie popełnią one żadnych nierozważnych i niebezpiecznych kroków, któreby nas wprawiły w to przykre położenie, iż w przyszłości musielibyśmy być o wiele oszczędniejsi w wymiarze naszej przyjacielskiej i życzliwej opieki o nie.

Z zadowoleniem skonstatować należy, że w Grecyi dokonuje się zwolna widoczny zwrot ku lepszemu. Rząd grecki dba bowiem nietylko o utrzymanie wewnętrznego porządku, ale także z uznania godną konsekwencyą zajmuje się kwestyami ekonomicznemi, a pod tym względem na szczególne podniesienie zasługuje projekt wybudowania sieci kolejowej w północnej Grecyi, przez co uzyska Grecya połączenie z kolejami tureckiemi, a tem samem także bezpośrednią komunikacyę lądową z targami europejskimi.

Także stosunki na Krecie poprawiły się znacznie dzięki zręcznemu kierownictwu naczelnego komisarza tej wyspy księcia Jerzego, który dał dowód wielkiej ofiarności przez to, że na usilne prośby mocarstw zdecydował się zatrzymać jeszcze nadal powierzony mu przez Europę mandat.

Na dalekim Wschodzie akcya mocarstw zakończyła się zawarciem pokoju pekińskiego i oznaczeniem wysokości odszkodowania, jakie zapłacić mają Chiny. Wydatki, jakie poniosła monarchia na ekspedycyę do Chin, pokryte zostaną w zupełności z otrzymanego odszkodowania wojennego. Co się zaś tyczy przyszłości, to trzymać się będziemy zasady utrzymania *status quo*, wykluczenia wszelkich jednostronnych przywilejów politycznych i utrzymania otwartych drzwi pod względem ekonomicznym. Politycznych interesów nie mamy w Chinach żadnych, ale tego domagać się będziemy, ażeby nasz dopiero kiełkujący handel w Chinach nie znajdował się w warunkach niekorzystniejszych niż handel któregokolwiek innego państwa.

Ponieważ dotknąłem tematu handlowo-politycznego, przeto muszę wskazać na wielkie zadania, jakie nas czekają w najbliższej przyszłości. Tylko 1½ roku dzieli nas od wygaśnięcia traktatów handlowych. Rokowania co do ich odnowienia natrafiają wprawdzie na trudności, ale przy dobrej woli powinny być te trudności pokonane, a porozumienie osiągnięte. Naturalnie musi zapanować do pewnego stopnia umiarkowanie i wyrozumiałość w sferach ekonomicznych wszystkich, w grę wchodzących państw bez poświęcenia jednak rzeczywiście żywotnych interesów. Co się nas tyczy, to dopiero oparci o zgodę obu połów monarchii, będziemy mogli silnie wobec zagranicy wystąpić. Trwając w sporze już *a priori* bylibyśmy w niekorzystniejszej pozycyi. Rozumie się jednak samo przez się, że każda strona musi ponieść pewne ofiary na rzecz porozumienia, że przedewszystkiem sojusznicy muszą starać się o wzajemne porozumienie, by uniknąć stanu beztraktatowego i o ile możności wytworzyć harmonię między ekonomicznymi stosunkami a politycznymi. Również jasnem jest, że jeżeli nie chcemy narazić się na szkody niekorzystnej sytuacyi i ewentualne ponoszenie skutków niepowodzenia, to musimy bezwarunkowo starać się o to, byśmy, oparci na wspólności obu połów państwa, skutecznie mogli bronić wzajemnych interesów. Dojście do skutku ekonomicznej ugody Austryi z Węgrami i autonomicznej taryfy celnej jest nieodzownym warunkiem powodzenia odnośnej akcyi. Moi panowie! Pozwólcie, że tu wyrażę nadzieję, a nawet pewność, iż usiłowania nasze odniosą skutek i dokonamy śpiesznie dzieła patryotycznej koncentracyi.

Następnie zwraca się minister do omówienia poszczególnych pozycyj swego budżetu i wskazuje na przeistoczenie poselstwa w Waszyngtonie na ambasadę, a to dlatego, że znaczenie Stanów Zjednoczonych tak wzrasta i z każdym dniem się wzmacnia, wspomina o utworzeniu poselstwa w Santiago de Chili i kończy prośbą, aby przystąpiono do obrad nad budżetem.

Po ministrze Gołuchowskim zabrał głos del. K r a m a r z. Nie wierzy on zapewnieniom ministra, że dotychczasowe podstawy naszej polityki zagranicznej są niezachwiane. Dotyczy to w szczególności trójprzymierza. Kto dobrze rozważył, w jaki sposób określił wartość trójprzymierza kanclerz niemiecki hr. Bülow w swej mowie z 8 stycznia br., ten nie będzie temu sojuszowi z pewnością przypisywał tak wielkiego znaczenia, jakie w nim upatrywano dotychczas w Austryi, gdzie korzono się przed nim jak przed jaką świętością.

Hr. Bülow mówił: „Musimy utrzymać Niemcy i nadal tak silne, aby jak teraz nasza przyjaźń jest dla każdego cenną, tak nasza nieprzyjaźń nie była dla nikogo obojętną“. To odnosiło się równie także i do Austryi, więc prowadzi do konkluzyi, że także dla nas trójprzymierze nie jest już absolutną koniecznością.

Nie ma też obecnie powodu trzymać w tajemnicy brzmienia tego traktatu. Mówca zapytuje więc ministra, czy mocarstwa, należące do trójprzymierza, skłonne są opublikować tekst sojuszu, a przy tej sposobności prosi zarazem ministra o wyjaśnienie niepojętego i niespodziewanego toastu niemieckiego ambasadora w Wiedniu, który najoczywiściej chciał zatrzeć przykre wrażenie mowy Bülowa, ale w tej chęci tak daleko się posunął, że musiał wywołać gwałtowne protesty wszystkich tych, którym zależy na samodzielności i swobodzie ruchów naszego państwa.

Ambasador mówił o nierozerwalnym sojuszu między Austro-Węgrami a Niemcami i mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie jest to może raczej *licentia „toastica“*, bo przecież o sojuszu, odbierającym państwu po wszystkie czasy swobodę ruchu i krępującym je na całą przyszłość, musiałaby także wiedzieć coś reprezentacya ludów i ona musiałaby być zapytaną. Gabinety same nie są upoważnione do zawierania takich układów.

Wdzięcznym jest natomiast mówca ministrowi za ciepłe słowa, w jakich mówił minister o porozumieniu z Rosyą. Nie należy też zapominać, że cała polityka na Bałkanie stała się zupełnie inną wskutek wmieszania się do niej Niemiec, a mianowicie wskutek wykonywania przez Niemcy faktycznego protektoratu w Konstantynopolu, a podobnie także wskutek narodowych aspiracyj Włochów na wschodniem wybrzeżu morza Adryatyckiego.

Delegat S y l v e s t e r polemizował z Kramarzem, a nadto ujmował się za Boerami.

Delegat K o z ł o w s k i wita użyte przez hr. Gołuchowskiego na wstępie mowy słowo „wzajemność“ i wyraża życzenie, aby przymierza i traktaty handlowe, które Austrya ma zawrzeć, w większym niż dotąd stopniu opierały się na wzajemności. Takie tylko związki i traktaty wychodzą na dobro państwu i mogą być trwale utrzymane, które dają pełną rękojmię tego, że opierają się na podstawie rzeczywistego uznania całkowitej równorzędności naszej monarchii i że przy praktycznem ich zastosowaniu uwzględnione będą w całej pełni nietylko brzmienie umowy, lecz i intencye, jakie państwo miało przy jej zawarciu. Sądzę — rzekł p. Kozłowski — że historya trójprzymierza poucza, iż sojusz ten nie zawsze odpowiadał zasadzie równorzędności. W chwili zawarcia trójprzymierza, Austryi nie groziło z żadnej strony niebezpieczeństwo, Niemcy natomiast były zaszachowane przez francuską politykę odwetową, a później przez wybryki złośliwej opinii publicznej w Rosyi. Przemilczałbym o tym fakcie, gdyby kanclerz Rzeszy niemieckiej nie był kładł nacisku na to, że trójprzymierze nie jest dla Niemiec bynajmniej absolutną koniecznością, a więc według jego zdania powinno mieć dla nas większą wartość, niż dla Niemiec. — Jest to dla mnie niespodzianką, że delegat Kramarz i kanclerz Rzeszy Bülow wyrażają jedno i to samo zapatrywanie. Jeżeli pomiędzy wierszami mowy kanclerza należy czytać *„fais-toi rare, on t'aimera“*, to my jesteśmy w znaczniejszej mierze uprawnieni do wygłoszenia tego zdania i mamy większe prawo zapatrywać się dość chłodno na trójprzymierze. Minister spraw zagranicznych mówił tylko o zaletach trójprzymierza, otóż należałoby uzupełnić ten zbyt różowy obraz podkreśleniem niektórych konturów i przypomnieć np. zawarty z Rosyą za plecami Austryi układ wzajemnego zabezpieczenia, który trwał od r. 1884 do 1890.

Sprzeciwia się to interesom Niemiec, jeżeli ktoś przez niezgodne z duchem traktatu wykonywanie warunków sojuszu dyskredytuje ów sojusz w Austryi. Niemcy, które w innych częściach świata podjęły się niebezpiecznych i ważnych zadań, są w znacznie większej mierze interesowane w trójprzymierzu, niż Austro-Węgry, które, nie prowadząc polityki kolonialnej, nie szukają bynajmniej jabłka niezgody, a co najwięcej liczą się z następstwami zawikłań azyatyckich tylko w Europie. Z tego też powodu Niemcy, których akcya jest wielostronną, nie powinny pogarszać swojego położenia w Europie i nie odstręczać od siebie swoich sprzymierzeńców.

Tu p. Kozłowski na podstawie dowodów, przedłożonych w komisyi, przytaczał liczne szykany, jakich dopuszczają się w Niemczech przy wykonywaniu konwencyi pocztowej, wskazywał na przykłady naruszania tajemnicy listowej przy listach, które rzekomo nie mogły być doręczone adresatom, oraz na długie kwarantanny, jakie muszą odbywać polskie listy i dzienniki w biurze tłumaczeń.

Wszystkie te szykany — rzekł p. Kozłowski — są tak małostkowe, że możnaby je przypisać zachłanności podrzędnych urzędników, gdyby ocenienie ich w związku z polityką narodową Niemiec wobec Polaków — polityką, która w moim kraju ojczystym wielkie wywołała oburzenie — nie doprowadzało w sposób niezbity do tego wniosku, że ma się tu do czynienia z dobrze obmyślaną, a skierowaną przeciw poddanym polskiej narodowości w naszej monarchii akcyą rządu pruskiego. Tego rodzaju szykany nie powinny istnieć w wielkiem mocarstwie i nie można na to zezwolić, aby dopuszczano się ich wobec poddanych innego wielkiego mocarstwa.

W dalszym ciągu mówca omawiał naruszenie międzynarodowego prawa wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce i wykazywał na podstawie licznych wypadków, oraz przemówień posłów w pruskiej Izbie deputowanych i parlamencie niemieckim, iż zachodzą rzeczywiście wypadki zbiorowych wydalań z Niemiec. Tu zaznaczył p. Kozłowski, że pragnie w tej kwestyi powoływać się jedynie na źródła niemieckie, mianowicie na deputowanych pruskiej narodowości i na dziennik *Silesia*, któremu przecież nie można uczynić bynajmniej zarzutu, jakoby żywił nieprzyjazne dla Niemiec uczucia. Otóż ten dziennik wydał bardzo surowy sąd z powodu braku energii, okazywanej przez rząd austryacki w kwestyi wydalań.

Mówca poddał w dalszym ciągu surowej krytyce niemiecką taryfę celną, a to ze względu na interesy austryackie i wyraził zdziwienie, jak można uważać tę taryfę za podstawę do traktatów taryfowych z Niemcami.

Także konwencya weterynaryjna Austryi z Niemcami była dotychczas martwą literą i dopiero w ostatniej chwili, wskutek podrożenia mięsa w Niemczech, zezwolono na dowóz wołów z Austryi; natomiast dowóz nierogacizny dotychczas jest zabroniony, co w naszym bilansie handlowym wykazuje w niektórych latach stratę przeszło 100 milionów koron. Co się tyczy wywodów delegata Sylvestra w kwestyi wojny boerskiej, to Polacy, którzy tylekroć walczyli za wolność własną, a także i za wolność innych ludów, żywią gorące sympatye dla ludu, który tyle poniósł ofiar w walce o swoją niepodległość. Polacy wszakże nie zapominają, że chociaż epizod wojny boerskiej nie był bynajmniej dla Anglii szczęśliwym, Wielka Brytania była i jest naturalnym sprzymierzeńcem naszego państwa od czasu napadów króla Ludwika XIV.

Chociaż — według znanego *bon mot* niemieckiego kanclerza — nie może to zamącić zgody w małżeństwie, jeżeli jedna strona także z kim innym, aniżeli z małżonkiem, tańczy extraturę, to jednak układy, których ostrze skierowane jest przeciw jednemu ze sprzymierzonych, nie dadzą się pogodzić z brzmieniem i duchem traktatów przymierza, dla którego także w świecie dyplomatycznym domagałoby się należało większej szczerości. Trójprzymierze uchodziło w ostatnich dziesiątkach lat za część składową austryackiego systemu pokojowego i za takie też tylko uważali je także Polacy, chociaż zgadzali się na nie z ciężkiem sercem, z zaparciem się i usuwaniem na plan drugi uprawnionych narodowych uczuć. Za naruszenie poczucia prawnego i za zarządzenia rządu pruskiego nie można bynajmniej czynić odpowiedzialnym całego ludu niemieckiego, albowiem i w Niemczech nie brak ludzi, którzy dają wyraz swemu oburzeniu z powodu owych zarządzeń.

Przechodząc do polityki wschodniej, wyraził najprzód p. Kozłowski zadowolenie, że ani Austro-Węgry, ani żadne inne państwo nie dąży do rozszerzenia swoich terytoryów. Najodpowiedniejszą jest tu polityka, za którą oświadczył się w swoich mowach lord Palmerston, jest bowiem rzeczą pożądaną, aby cele polityki wschodniej osiągać na drodze pokojowej, do celów tych zaś zaliczyć należy: niezawisłość ludów bałkańskich, utrzymanie suprematu Turcyi, zabezpieczenie ludności chrześcijańskiej przed prześladowaniami władz, wzmocnienie ochrony prawa, oraz reformy administracyjne w Turcyi. Te ostatnie są szczególnie ważne, a do nich powinna dać się nakłonić Turcya w dobrze zrozumianym własnym interesie, one to bowiem mogłyby ją zabezpieczyć przed mieszaniem się obcych państw do jej spraw wewnętrznych.

Niewątpliwie minister spraw zagranicznych bacznie czuwać będzie nad tem, aby utrzymać polityczną powagę Austryi na Wschodzie i nie dozwolić na obniżenie jej wpływów. Można mieć pewność, że gdyby miało nastąpić wzmocnienie sfery obcych wpływów na niekorzyść Austro-Węgier lub wbrew ich woli, minister zastosowałby w odpowiednim czasie takie środki, jakie uznałby za najstosowniejsze. Tem zaś łatwiej i szczęśliwiej przeprowadzi minister na polu reprezentacyi dyplomatycznej swoje zadania, im silniejsze zaufanie zdobędzie u Polaków. Polacy będą głosowali za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w tem przypuszczeniu, że minister zapewni państwu w przyszłości na polu politycznem i ekonomicznem większy urok i starać się będzie o sprawiedliwe wykonywanie traktatów.

Po Kozłowskim przemawiał p. Pergelt, domagając się pomnożenia konsulatów. P. S t ü r g k h oświadczył, że zadowolony jest z wywodów hr. Gołuchowskiego a następnie polemizował obszernie z Kramarzem.

P. K i n d e r m a n n domaga się podniesienia eksportu, oświadcza się za zwołaniem ankiety, złożonej z zastępców Izb handlowych celem obmyślenia środków podniesienia exportu.

Następnie mówił p. Vukovic, poczem hr. G o ł u c h o w s k i odpowiadał na wywody poszczególnych mówców. Co się tyczy zarzutów Silvestra, że Austrya nie interweniowała w wojnie transvaalskiej, wskazał minister na to, iż jeżeli jedno z walczących państw nie przyjmuje interwencyi, trudno się z nią gwałtem narzucać, bo wywołałoby to tylko komplikacye. Co do zarzutu, że niezbyt obszernie mówił o traktatach handlowych, zaznacza hr. Gołuchowski, że obecnie nie mógł więcej mówić, tem bardziej, że przed załatwieniem układu celnego z Węgrami nie można rozpoczynać rokowań z mocarstwami. Niemcy również nie są jeszcze gotowe ze swoją taryfą celną i cała sprawa jeszcze nie zupełnie dojrzała do obszernego traktowania.

Polemizując z wywodami Kramarza, powiada minister, że co do cytowanej mowy Bülowa, nie czuje się powołanym do interpretowania mów Bülowa, sądzi atoli, że kanclerz wcale nie myślał o bagatelizowaniu trójprzymierza. Co się tyczy mowy ambasadora niemieckiego — chodzi tu o mowę bankietową, o której nawet nie ma żadnych autentycznych zapisków; o ile można sądzić, ambasador miał na myśli życzenie, by sojusz Austryi z Niemcami nie został zerwany. Co się tyczy ogłoszenia dokumentów trójprzymierza, to tego rodzaju traktaty tylko w nadzwyczajnych wypadkach bywają ogłaszane, gdy jest to polityczną koniecznością, jak np. było z traktatem z Niemcami zawartym w r. 1879, a ogłoszonym w r. 1888. Obecnie tej konieczności nie ma. Np. francusko-rosyjskiego traktatu także nie opublikowano.

P. Kozłowski — powiada minister — zarzucił mi, że zanadto chłodno bronię interesów obywateli austryackich w obec państwa niemieckiego. To co p. Kozłowski przytoczył, nie odpowiada rzeczywistym stosunkom. Ilekroć wniesiono zażalenia, zawsze ministeryum podejmowało u rządu niemieckiego energiczne kroki w bardzo wielu wypadkach skutecznie. O masowych wydalaniach nie może być mowy. Następnie mówił minister o sprawach konsularnych, odpowiadał na wywody Vukovica, poruszył sprawę instytutu San Girolamo.

Po przemowie sprawozdawcy mrg. Bacquehema rozpoczęto dyskusyę szczegółową nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych przyjęto. Następne posiedzenie delegacyi w piątek o godz. 10 rano. Na porządku dziennym etat ministerstwa wojny.

Co i o czem piszą.

Podaliśmy już byli przed kilku dniami w dość obszernem streszczeniu wysoce nieprzyzwoitą debatę, która się toczyła w Sejmie węgierskim na temat orszaku arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, mającego mu towarzyszyć do Londynu na koronacyę króla Edwarda. Szowiniści węgierscy oświadczyli w tej debacie, że fakt ten, iż książę bierze jednego Węgra, jednego Czecha, jednego Polaka, jednego Niemca, ubliża Królestwu węgierskiemu, bo stawia na równi tego Węgra z Czechem, z Polakiem i Niemcem, którzy są reprezentantami tylko pewnych prowincyj Przedlitawskich, podczas gdy on reprezentuje całe Królestwo węgierskie. Tak zaś jak rzeczy stoją gotowi w Londynie pomyśleć, że Królestwo węgierskie stoi w monarchii austryackiej na równi z prowincyami takiemi, jak Galicya i Czechy, reprezentowanemi w Radzie państwa.

Ten nieprzyzwoity występ szowinistów węgierskich doskonale charakteryzuje *Czas*, twierdząc, że jest to pewnego rodzaju p r z e c z u l e n i e m na punkcie niezawisłości państwowej. I dalej tak pisze:

Niechajże przedewszystkiem pozwolą sobie powiedzieć politycy z tamtej strony Litawy, że w Londynie żaden „kawaler“, do jakiejkolwiekby należał narodowości, nie będzie nikogo reprezentował. Reprezentantem monarchii austryacko-węgierskiej, jedynym i wyłącznym, będzie tylko sam arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Była to tylko niezwykła uprzejmość ze strony arcyksięcia, że w orszaku swoim chciał mieć także i „kawalera węgierskiego“, ale zadanie i rola tych kawalerów, to z pewnością nie reprezentowanie monarchii i panującego, ale ewentualnie podniesienie zewnętrznej świetności samego orszaku. Trudno na to poradzić, że Węgrzy tej uprzejmości nie zrozumieli.

Nie mamy ochoty zapuszczać się obecnie w określenie publiczno-prawnego charakteru unii, łączącej Austryę z Węgrami. Ale politykom węgierskim, podnoszącym z taką przesadną drażliwością odrębność państwową Królestwa węgierskiego, przypomnieć przecież musimy, że w stosunkach międzynarodowych występuje na zewnątrz jedna monarchia, jedna dynastya i jeden panujący. W tej dziedzinie przeto reprezentantem monarchii będzie tylko arcyksiążę, a fakt ten nie uległby zmianie nawet wówczas, gdyby świta arcyksięcia składała się z „kawalerów“, należących tylko do jednej narodowości.

Te pretensye do „wyodosobnienia“ Węgier ciągną się od lat, a sposobności do ich podnoszenia dostarcza jakikolwiek wypadek, mający związek z organicznymi stosunkami monarchii. Wciąga się go natychmiast do dyskusyi parlamentarnej, chociaż, jak ostatni, przed forum parlamentu stanowczo nie należy. Argumentuje się wówczas, jak dogodniej, prawiąc przedewszystkiem o równości obydwóch części monarchii. Tymczasem takie pretensye, jak np. obecnie zajmująca opinię publiczną, i tyle innych poprzednich, świadczą przeciwnie o chęci Węgier zdobycia przewagi nad drugą częścią monarchii.

Zachcianki te milkną tylko tam, gdzie, wedle niemieckiego przysłowia „ustaje dobroduszność“, gdzie idzie o pieniądze. Wówczas to tylko Węgry są słabsze od tej części monarchii. A jednak możnaby Węgrom przypomnieć tę ich „słabość“ i na innych polach, i gdy np. idzie o obdzielenie narodów, wchodzących w skład monarchii, „kawalerami“, przyznać im tyle procentów „kawalerów“, ile wynosi ich kwota na wydatki wspólne. Możeby to uciszyło państwowe drażliwości po tamtej stronie Litawy.

Koniec likwidacyi galic. Banku kredytowego.

Jeszcze raz przypomniała się krajowi smutna sprawa byłego galic. Banku kredytowego, ale zapewne już po raz ostatni, gdyż onegdajsze zgromadzenie akcyonaryuszy tej instytucyi zwołano w tym celu, aby zatwierdzić układ, zawarty między masą likwidacyjną tego upadłego banku a galic. Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie, na mocy którego likwidacya Banku kredytowego ma być ukończona, gdyż Bank krakowski obejmuje wszystkie aktywa upadłego Banku kredytowego za ryczałtową cenę 1,700.000 koron. Układ ten, jak zapewnił przewodniczący onegdajszego zgromadzenia, dyrektor filii Banku dla handlu i przemysłu p. Zakrzewski, przyszedł do skutku za zgodą t. z. gwarantów Banku kredytowego, t. j. tych osób, które swym majątkiem poręczyły, iż wierzyciele upadłego Banku żadnej szkody nie poniosą i które zatem najbardziej interesowane są w tem, aby aktywa tego Banku jak najkorzystniej zrealizowano. Gwarantami tymi są: ks. Władysław Sapieha, ks. Teresa Sapieżyna, ks. Eustachy Sanguszko i ks. Roman Sanguszko. Z tytułu tej gwarancyi muszą oni dopłacić 5 milionów koron, ale układ obecny o tyle przynajmniej jest dla nich wygodny, że zabezpiecza ich, iż po nad tych 5 milionów już do żadnych więcej dopłat nie będą zmuszeni, w razie zaś, gdyby likwidacya toczyła się dalej normalnym trybem, oni musieliby ustawicznie pokrywać niedobory likwidacyi, nie znając dokładnie cyfry tych dopłat.

Na zgromadzenie onegdajsze przybyło 14 akcyonaryuszy, reprezentujących 23.600 akcyi. Z gwarantów nikt nie przybył. Ogromną większość głosów mieli na zgromadzeniu funkcyonaryusze galic. Banku dla handlu i przemysłu, występujący w roli akcyonaryuszy, zdawało się tedy, że opozycyi żadnej nie będzie i że układ ten zostanie zatwierdzony w ciągu kilkunastu minut, zwłaszcza, że gdy przed dwoma laty zawiązał się syndykat opozycyjny małych akcyonaryuszy, rozporządzający przeszło 800 akcyami i bardzo ostro wystąpił przeciw sposobowi prowadzenia likwidacyi, odkupiono od niego wszystkie jego akcye za 50% wartości nominalnej i w ten sposób pozbyto się jego opozycyi. Wszelako znalazło się jeszcze kilkadziesiąt akcyi niewykupionych i trzej ich posiadacze pp. dr. Wielowieyski, Schütz i Antoni Bogdanowicz przybyli na onegdajsze zgromadzenie i opozycyą swą, a raczej obstrukcyą, zajęli całe przedpołudniowe i popołudniowe posiedzenie, nie dopuścili do powzięcia uchwały, lecz wyjednali to, że odroczono posiedzenie do dziś, godziny 4 popołudniu, aby przez to dana im była możność dokładnego poinformowania się w księgach bankowych o stanie interesów Banku i o przypuszczalnej wartości jego aktywów, które mają być ryczałtem odstąpione na własność gal. Bankowi dla handlu i przemysłu.

Ponieważ jest prawdopodobieństwo, że te kilkadziesiąt akcyi zostaną dziś wykupione, więc posiedzenie naznaczone na dziś godzinę 4 popołudniu, będzie już miało przebieg spokojny i cała sprawa likwidacyi galic. Banku kredytowego zostanie już raz przecie zakończona.

KRONIKA.

Lwów 9 maja.

Zgromadzenie przedwyborcze, na którem prof. Głąbiński wygłosił swe credo polityczne, odbyło się onegdaj w sali Kasyna miejskiego. Prof. Głąbiński powiedział między innemi: Zbyt wiele sił poświęcamy w Wiedniu polityce, podczas gdy gorliwiej winniśmy się zająć sprawami ekonomicznemi. Dlatego potrzeba nam tam ludzi wolnych od zawiści politycznych i społecznych, a pracowitych. Koło polskie zanadto jest oddane interesom całego państwa, co sprowadziło złe skutki zarówno w stosunkach polityki zewnętrznej, jak i wewnętrznej, mianowicie w zagranicznej polityce rząd nie zważa na nas, a w wewnętrznej traktuje nasze sprawy z niechęcią. Rząd ociąga się z zaprowadzeniem urzędowego języka polskiego na poczcie, kolejach, w zarządzie dóbr państwowych i w kopalniach; na Szląsku i Bukowinie uważają nas za mniej wartościową narodowość; z winy rządu jesteśmy świadkami usiłowań zrutenizowania Galicyi wschodniej i zamachów na polski uniwersytet. Władze rządowe krajowe nie są uposażone w odpowiednią ilość sił, dlatego funkcyonują nieodpowiednio. Galicyjskie państwowe zakłady naukowe nie są tak uposażone, jak zakłady w innych krajach koronnych. Jedynie Galicya dźwiga dotąd dwa ciężary: długi indemnizacyjne i monopol propinacyjny. System podatkowy jest sprzeczny z interesami Galicyi. Mamy więc wiele zadań do spełnienia w parlamencie. Musimy też dążyć do utrzymania parlamentaryzmu, ale ze zmienionym planem, opartym na rozszeniu autonomii, a nie na dzisiejszym systemie centralizacyjnym. Musimy dążyć do tego, aby Sejm miał pełnię władzy prawodawczej, a rząd krajowy pełnię władzy administracyjnej, abyśmy w polityce ekonomicznej mieli większą samodzielność, któraby zabezpieczyła nasz stan posiadania. Z programem autonomicznym łączy się ściśle nasz program narodowy. Siła nasza polega na solidarnej działalności, dlatego mówca oświadcza się stanowczo za solidarnością polskiej reprezentacyi w Wiedniu (oklaski). Koło polskie nie jest ani klubem galicyjskim, ani klubem szlacheckim, lecz kołem polskiem, przedstawicielem całego narodu. (Huczne oklaski). Dlatego mówca wstąpi do Koła i będzie się starał zjednać większość dla swej polityki autonomicznej w duchu demokratycznym. Będzie też starał się wciągnąć ludowców do Koła, a politykę ich dotychczasową najostrzej potępia i uważa, że stronnictwo ludowe takie, jakie jest dzisiaj, nie jest stronnictwem narodowem. Na poparcie tego twierdzenia przytacza mówca następujące jaskrawe fakta:

Oto np. w postępowaniu swojem w Wiedniu ludowcy kierują się jedynie nienawiścią do Koła polskiego i podpisują wnioski wrogich nam stronnictw, często wnioski wprost przeciw Polakom skierowane. Tosamo w kraju. Np. we wschodniej Galicyi przy wyborach, gdzie trzeba toczyć ciężką walkę w obronie kandydatów narodowych, ludowcy popierali Rusinów, aby tylko nie wyszedł Polak, nie należący do ich stronnictwa. Czy to patryotycznie? W parlamencie w ubiegłej sesyi podpisywali wnioski Taniaczkiewicza, Okuniewskiego i Romańczuka, polityków ruskich, którzy są naszymi wrogami. A byli wówczas w parlamencie wodzowie tego stronnictwa Winkowski i Stapiński i oni obaj podpisali interpelacyę ks. Taniaczkiewicza, dlaczego pewna szkoła na przedmieściu w Przemyślu nie jest ruską. Interpelacya ta więc miała na celu pozbawienie szkoły mieszkających tam Polaków. Niechby byli podpisali wniosek o utworzenie osobnej ruskiej szkoły, ale nie o zmianę polskiej na ruską, przez co znaczna liczba dzieci polskich pozbawiona byłaby nauki języka ojczystego. Obaj ci panowie podpisali dalej interpelacyę tego samego ks. Taniaczkiewicza, zapytującą rząd, dlaczego język ruski nie jest uwzględniany w dyrekcyi kolejowej stanisławowskiej. Stapiński pragnie więc, aby język ruski był tam uwzględniony, a zapomina, że jako Polak, powinien najpierw domagać się praw dla swego języka. Coby Rusini na to powiedzieli, gdyby ich poseł podpisał interpelacyę w sprawie języka polskiego z pominięciem praw języka ruskiego. Głoszą ludowcy, iż są autonomistami. A czy uczynili choć jeden wniosek, któryby w praktyce dążył do rozszerzenia autonomii? Czytamy to tylko w ich organach, ale w praktyce tego nie widzimy, owszem, najrozmaitszemi interpelacyami starają się poniewierać ducha autonomicznego i życie autonomiczne.

W sprawie żydowskiej jest mówca zwolennikiem asymilacyi ze względów narodowych i ekonomicznych. Co się tyczy reformy wyborczej jest zwolennikiem powszechnego głosowania, lecz przeciwnikiem równego. W sprawach społecznych będzie popierał wszystko, co ma na celu zabezpieczenie ludności pracującej. Dążyć będzie do rozszerzenia projektu ubezpieczenia na starość na wszystkich pracowników samoistnych. Unię handlową z Węgrami uważa mówca za niekorzystną dla Galicyi i nie uważa jej za konieczność państwową. Obecny system podatkowy jest zły i niesprawiedliwy. Szczególnie występuje mówca przeciw podatkowi zarobkowemu, domowo-czynszowemu i osobisto-dochodowemu. Następnie omawia sprawy miasta Lwowa, nad któremi szczególną roztoczy opiekę. Najważniejsze z nich są: wynagrodzenie za poruczony zakres działania, konieczność subwencyi z funduszów państwowych na cele asanacyjne, połączenie Lwowa z siecią dróg wodnych, budowa kolei Lwów - Winniki. Na zakończenie zapewnia mówca, że w razie wyboru będzie się starał sumiennie i gorliwie obowiązki swe wypełnić. (Huczne, długotrwałe oklaski).

Nastąpiły interpelacye. Pierwszy interpelował kandydata ludowiec p. Studnicki, który szeroko i długo namawiał prof. Głąbińskiego, aby wstąpił do klubu ludowców. Wśród wielkiej wesołości kandydat odrzucił tę propozycyę, choćby już dlatego, że stronnictwo to nie jest narodowem, lecz klasowem. Następnie interpelowali jeszcze pp.: inżynier Dzieślewski i Schlesinger. Na obie interpelacye dał kandydat wyczerpujące odpowiedzi. W końcu na wniosek prof. Majerskiego uchwalili zgromadzeni jednogłośnie popierać kandydaturę prof. Głąbińskiego.

Rada nadzorcza Banku krajowego na odbytem onegdaj posiedzeniu zastanawiała się nad sprawą zamianowania trzeciego dyrektora Banku. Sprawę tę po dłuższej dyskusyi przekazano ostatecznie, na wniosek dra Romera, osobnej komisyi, w skład której weszli pp.: Dawid Abrahamowicz, Gorayski i dr. Romer.

Na tem samem posiedzeniu udzielono 4% pożyczek komunalnych powiatowi gródeckiemu w kwocie 30.000 koron, gminie Błażowa 16.000 koron, gminie Trzciana 8.000 koron, gminie Wróblik królewski 2.800 koron i Spółce wodnej dla obwałowania lewego brzegu Wisły 310.000 koron.

Rozwiązanie Rady powiatowej. Wydział krajowy przedłożył Namiestnictwu wniosek rozwiązania Rady powiatowej w Horodence, ponieważ członkowie jej z grupy gmin wiejskich w liczbie 12, stale uchylają się od wypełniania przyjętych na siebie obowiązków, przez co niemożliwem się stało załatwianie najważniejszych spraw. Np. budżet za rok ubiegły nie został jeszcze uchwalony. Starostwo zaproponowało tymczasowy skład Rady z p. Antonim Theodorowiczem na czele.

Konkursa. Nadprokuratorya państwa we Lwowie ogłasza konkurs na posadę zarządzcy przy Zakładzie kary dla mężczyzn we Lwowie. Podania należy wnosić do ministeryum sprawiedliwości do dnia 19 maja br. — Wydział powiatowy w Stanisławowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Maryampolu w pow. stanisławowskim. Podania do 31 maja br.

Towarzystwo tatrzańskie uchwaliło rozpisać bezzwłocznie konkurs na plany i kosztorysy schroniska przy Morskiem Oku, z terminem do końca września b. r.

Przymus kagańcowy. Właściciele psów uskarżają się, że przymus ten istnieje od roku, pomimo, że wścieklizny wcale nie ma.

Doroczna wystawa koni, połączona ze specyalną wystawą przemysłową i sportową, otwartą zostanie w Wiedniu dnia 24 b. m.

Ruska ochronka we Lwowie. Onegdaj odbyło się poświęcenie pierwszej ochronki dla dzieci ruskich we Lwowie. Mieści się ona przy ul. Bema.

Ludność miasta Lwowa wynosiła z końcem roku 1901 na podstawie obliczeń miejskiego biura statystycznego 161.115 mieszkańców.

Samobójstwo. Onegdaj zastrzelił się we Lwowie Bolesław Mokrzycki, b. urzędnik kolejowy i rezerwowy porucznik artyleryi. Powodem samobójstwa rozdrażnienie nerwowe.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj po południu spadł przy placu Maryi Śnieżnej ośmioletni synek kupca lwowskiego p., N. N. z okna drugiego piętra. Pogotowie ratunkowe skonstatowało u nieprzytomnego dziecka wstrząśnienie mózgu i pęknięcie czaszki. Stan dziecka beznadziejny.

† **Michalina z Niesiołowskich Chłędowska,** matka b. ministra dla Galicyi JE. Kazimierza Chłędowskiego i pani Seweryny Romanowej Jabłonowskiej, zmarła we środę w Krakowie, w wieku 81 lat. Była to osoba wielkiej inteligencyi, a pomimo tak późnego wieku zajmowała się żywo literaturą i sztuką i wszystkiemi sprawami publicznemi. Dom jej w Krakowie był jednem z najbardziej ożywionych ognisk życia towarzyskiego. Cześć jej pamięci!

„Beskid“. Na wzór wielce zasłużonego około rozwoju Zakopanego "Towarzystwa Tatrzańskiego" zawiązało się przed dwoma laty w Skolem podobne stowarzyszenie pod nazwą „Beskid“, dla opieki nad rozwojem turystyki w środkowych Karpatach. Towarzystwo to wytknęło sobie za cel starać się o dogodne mieszkania dla letników, wybierających się w góry stryjskie, samborskie i bolechowskie, o aprowizacyę miejsc klimatycznych w tych okolicach, o rozmaite udogodnienia w zwiedzaniu najpiękniejszych miejscowości, czuwać nad dostarczaniem farmanek i przewodników, dbać o dogodne zajazdy i schroniska, o drogi i ścieżki itd.

A ponieważ zarząd Towarzystwa „Beskid“ wybrany w Skolem, nie dawał dotąd znaku życia, przeto zaprasza niniejszem podpisany wszystkich miłośników piękności naszego kraju rodzinnego, chętnych do poparcia celów stowarzyszenia „Beskid“ — panów i panie, na zgromadzenie, które ma zastanowić się nad pytaniem: jakimi środkami działalność „Beskidu“ możnaby skutecznie rozbudzić i ożywić?

Zgromadzenie to odbędzie się w sali Rady powiatowej lwowskiej, przy ulicy Pańskiej 21 I piętro w niedzielę, dnia 11 maja o godzinie 11 przed południem. Wstęp wolny każdemu.

Teofil Merunowicz.

Szczepienie ochronne ospy odbywać się będzie w szpitalu św. Zofii każdego wtorku i piątku bezpłatnie od godziny 4—5 po południu. Szczepić można każde dziecko, które ukończyło 6-ty miesiąc życia i jest zupełnie zdrowe. *Dr. Merczyński.*

Ruch wychodźczy. Z Krakowa donoszą nam: Rozwija się ogromny ruch wychodźców do Kanady z powiatów buczackiego, borszczowskiego i husiatyńskiego. Jadą oni przez Bogumin, Pragę do Antwerpii. Onegdaj przejechało przez Kraków 10 wagonów, zapełnionych wychodźcami. Codziennie przejeżdża 40 do 50 osób.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie. W onegdajszych wyborach do rady miejskiej z koła rękodzielników wybrani zostali: Józef Bialik, starszy cechu rzeźników; Karol Markus, majster blacharski; Aleksander Sulikowski, zegarmistrz; Henryk Rimmler, parasolnik. Wyszli kandydaci listy, popieranej przez stronnictwo konserwatywne i umiarkowanych żydów.

Rozwiązanie Rad gminnych. Ponieważ gminy Ruska wieś, Staroniwy i Drabinianka zostały przyłączone do Rzeszowa, przeto zarządzono rozwiązanie Rad gminnych w wymienionych miejscowościach i kierownictwo tymczasowe powierzono burmistrzowi miasta Rzeszowa. Obecnie namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym ustanowiło tymczasowy zarząd „wielkiego“ Rzeszowa z drem Stanisławem Jabłońskim na czele.

Ulgę w konwersyi akcyi kolei Karola Ludwika przyznało ministerstwo dla tych wojskowych, którzy mają kaucye małżeńskie złożone w tych akcyach winkulowanych. Mianowicie przedłużono dla tych osób do 20 maja termin do zgłoszenia akcyi Karola Ludwika do konwersyi, podczas gdy wszyscy inni posiadacze tych akcyi zgłosić je muszą najpóźniej do 10 maja.

Z kół aptekarskich. Magistrowie farmacyi wnieśli na ręce p. Sklepińskiego petycyę, opatrzoną 50 podpisami, w której domagają się zamykania aptek o godzinie 9 wieczorem, zamiast o 10, jak się dotychczas dzieje.

Przemysł krajowy. W Zwierzyńcu pod Krakowem otwartą została nowa fabryka szczotek pod firmą J. Bogucki. Założona na wielką skalę, wyrabiać będzie szczotki wszelkiego rodzaju, od najzwyklejszych do luksusowych. Trzeba dodać, że dotychczas sprowadzano z zagranicy produkt ten za kilkakroć sto tysięcy rocznie.

Odroczenie koncertu. Z powodu niedyspozycyi tenora p. dra Czernego III koncert nadzwyczajny Towarzystwa muzycznego, na którym ma być wykonaną IX symfonia Beethovena, odbędzie się w terminie później oznaczonym, a nie w niedzielę 11 maja.

Wycieczkę naukową do Krakowa urządza w Zielone święta Czytelnia i wzajemna pomoc funkcyonaryuszy kolei państw. we Lwowie i Czytelnia kolejowa w Stryju. W pierwszym dniu świąt odbędzie się Msza św. w kościele Najśw. Panny Maryi, złożenie wieńca u stów pomnika; zwiedzenie Muzeum Narodowego i Biblioteki Jagiellońskiej.

Po południu wspaniały festyn z bardzo urozmaiconym programem przy odgłosie trzech muzyk (orkiestry kolejowej lwowskiej, stryjskiej i Harmonii Krakowskiej) w uroczym parku dra Jordana. W drugim dniu świąt zwiedzanie wystawy Sztuk pięknych, Muzeum książąt Czartoryskich, Grobów królewskich i Wawelu. Popołudniu wycieczka na Kopiec Kościuszki i Bielany. Wieczór odjazd.

Kwatera bezpłatna. Zgłoszenia przyjmuje Czytelnia kolejowa we Lwowie i w Stryju.

Wiec techników odbył się onegdaj w sali strzeleckiej, na który przybyło kilkuset wiecowników. Po namiętnych przemówieniach uchwalono rezolucyę, w której między innemi domagano się, aby rektor politechniki p. Dziślewski złożył swój urząd, i uchwalono wyrazić oburzenie kolegium profesorów za to, że mimo zaproszenia żaden z profesorów na wiec nie przybył. Zatem w radykalizmie robimy bardzo szybko postępy! Charakterystyczny szczegół zanotować wypada, że na wiecu tym przemawiał p. Ignacy Daszyński, i mowa jego uwieńczona została grzmiącemi oklaskami.

Zmarli. We Lwowie zmarł Karol Porschinsky, radzca dworu, przeżywszy lat 65; Józef Abdank-Chałecki, starszy rewident kolei państwowych, w 64 roku życia. — Dnia 6 maja zmarła w Czerniowcach z Goilawów Izabella de Zadurowicz, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy 45 lat. — We Lwowie zmarł Roman Kuss, emer. radzca skarbu w 70 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 7 R. Bar. 760. Spada. Deszcz.

Z ćwiczeń szkolnych.

„Król Jakób I miał bardzo niechlujne przyzwyczajenia. Nie mył nigdy rąk i ożenił się z księżniczką Anną“.

„Edward III zostałby królem francuskim, gdyby jego matka była mężczyzną“.

„Henryk VIII był bardzo dobrym człowiekiem; lubił pieniądze, miał dosyć dużo żon i umarł z powodu wrzodów na nogach“.

„Obyczaj w starożytnej Grecyi pozwalał mężczyźnie na zaślubienie jednej tylko kobiety, co się nazywało monotonią“.

Myśli filozofa.

Świat już tak zubożał, iż wielu ludzi nie ma nawet swego — zdania.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 1szy „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsłonach) Hugona Morton, muzyka Gustawa Herkera. — W sobotę po raz 2gi „Piękna z Nowego Jorku“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 4ty „Urzędowa żona“ sztuka w 5 aktach Savage'a.

Z dniem 15 maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godz. wpół do 8mej.

Wyborcy!

Obywatele m. Lwowa, szczerze pragnący podniesienia kraju, dobra jego ludności, dobra narodu polskiego, wzmocnienia powagi polskości wobec świata, stawiają kandydaturę na posła do Rady państwa w Wiedniu

prof. dra Stanisława Głąbińskiego,

który dotychczasową działalnością swoją dał się już poznać jako szczery *narodowiec* i który nie będzie schlebiał względom partyjnym, lecz jedynie dobro kraju i narodu naszego będzie miał na oku.

Wyborcy! Stańmy do urny solidarnie, złóżmy hołd prawdzie i pracy, nie czczym frazesom. Kto zaniedba swego obowiązku, będzie winien upośledzenia narodu i kraju.

Za komitet:

Bronisław Pawlewski. *Władysław Gubrynowicz* przewodniczący.

Bolesław Lewicki, sekretarz

Beiser Jakób, dr. Byk Emil, Chołodecki Józef, Chrzanowski Wiktor, Ciuchciński Stanisław, Caro dr. E., Dzieślewski Roman, dr. Engel Karol, dr. Festenburg Gerard, dr. Godlewski Włodzimierz, dr. Gryziecki Feliks, Getritz A., Horowitz Samuel, Ihnatowicz Jan, Jonasz Maurycy, X. dr. Lenkiewicz Zygmunt, Lerski Jan, dr. Loewenstein Natan, Machan Edward, dr. Mahl Jakób, Misiński Karol, Mieses Emil D., dr. Małachowski Godzimir, Majerski Stanisław, Marynowski Edward, Michalski Michał, Michalczewski Józef, dr. Michalewski Bronisław, Natansohn Filip, Neumann Józef, dr. Pisek W., Padewski Józef, Pierożyński Eugeniusz, Riedl Edmund, dr. Rutowski Tadeusz, Romanowski Ignacy, dr. Rucker Jan, Thulie Maksymilian, Wczelak Józef, Wiczkowski Antoni i Walichiewicz Michał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 maja.

(Z.) Owa grupa bankierska, zwana Rotszyldowską, która przeprowadza konwersyę renty węgierskiej, spogląda niezawodnie zazdrosnem okiem na sukces odniesiony właśnie przez grupę banku niemieckiego w Berlinie, do której należy także tutejszy Länderbank — z subskrypcyą na nową pożyczkę wiedeńską. Sto milionów tej pożyczki wyłożono do subskrypcyi, a tymczasem wszystkie zgłoszenia z Austryi, Niemiec, Szwajcaryi, Belgii i Holandyi wynosiły przeszło 7 milionów koron. A zatem kapitaliści europejscy ofiarowali Wiedniowi przeszło siedmdziesiąt razy tyle pieniędzy, ile on potrzebował. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy taką sumę ofiarowanoby królestwu węgierskiemu, dlatego też grupa Rotszyldowska odstępuje od zamiaru urządzenia obok konwersyi także subskrypcyi na tę część nowej renty węgierskiej, jaka pozostanie po zaspokojeniu zgłoszeń konwersyjnych.

Mówiono dziś na giełdzie dużo o wykluwaniu się jakiegoś nowego projektu kartelowego, a mianowicie projektu kartelu kopalń węgla. Projektem tym zajmować się ma zarząd kolei północnej, która posiada własne kopalnie. Otóż wedle obiegającej na giełdzie pogłoski zarząd kolei północnej chciałby połączyć własne kopalnie tudzież inne kopalnie zagłębia ostrawsko-karwińskiego w jedno wielkie towarzystwo akcyjne, by w ten sposób wywierać decydujący wpływ na ceny węgla.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 670·00, węgierskie 685·00, Anglobanki 273·00, Uniony 547·00, Bankvereiny 452·50, Länderbanki 425·00, Ludwiki 421·00, Czerniowieckie 569·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·65, austryacka złota 120·55, austr. renta wal. kor. 99·65, węgierska złota 120·65, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·30, 20-franków. 19·10, 20-frankówka 23·47, ruble 2·53$^1/_2$.

§ **Targ krajowy** na bydło opasowe w Krakowie. Prądnik biały 7 maja.

Pod wpływem zarządzonego zakazu wywozu bydła z targu wiedeńskiego przebieg targu naszego bardzo ożywiony. Spędzono 80 sztuk bydła przeważnie średniej jakości i uzyskano: za towar średni za 100 kg. żywej wagi 63—65 K., pośledni 58—62, buhaje 60—66 kor. Wszystko sprzedano. Osiągnęli: pp. Jan Gromnicki z Laskowiec 64 K., A. Teodorowicz z Żukowa 64 koron, A. Stein z Chorostkowa 62 K. Następny targ we czwartek dnia 1 maja, przyjazd licznych kupców zakrajowych zapowiedziany. *Zarząd targowy.*

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 kwietnia do 6 maja — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 9.70 do 9.95, żyto 6.85—7·05, jęczmień browarny 6.50—7.00, jęczmień pastewny 5.85—6·15, owies 7.45—7.70, hreczka 7·25—7·75, kukurudza zeszłoroczna 6.15—6.35, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·00—11.50, groch pastewny 6.90—7.15, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.15 do 6.40, wyka 7.00—7·55, koniczyna czerwona 46.50—56.00, koniczyna biała 50.00—75·00, szwedzka 60—90.00, tymotka 28.00—32, anyż ros. 25.00—26, anyż płaski 24.00—25.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.40—13.65, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.00 do 10·50, nasienie lniane 12·50—12.75, nasienie konopne 8.50—9.—, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 14.00 do 15.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.30—34·70.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 maja 1902 została nazwa przystanku osobowego i ładowni Mallowitz położonej na szlaku Neuhof-Weseritz w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowej w Pilznie zmienioną na Mallowitz-Plahussen.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 9 maja. Po uroczystem przyjęciu delegacyi austryackiej odbył Cesarz, jak już donieśliśmy, „cercle“, w którem rozmawiał z delegatami wszystkich narodowości. Z p. Kozłowskim mówił Cesarz o ekonomicznem położeniu kraju naszego i o widokach żniw. P. Kozłowski odpowiedział, że widoki są niepomyślne. Na to odrzekł Cesarz: „To smutna bardzo rzecz“.

Dra Byka poznał Cesarz, gdyż widział go w deputacyi w Jaśle. Cesarz zagadnął go: „Pan nie jesteś posłem ze Lwowa?“ Dr. Byk: „Nie, z miasta Brodów“. Cesarz: „Czy miasto to upada coraz bardziej?“. Byk: „Tak jest, od czasu zniesienia wolności celnej“.

Z del. Popowskim mówił Monarcha o sprawach wojskowych. Mówiąc z del. Barwińskim poruszył Cesarz sprawę studentów ruskich i zapytał, czy wrócili już ci studenci na uniwersytet lwowski. Barwiński odpowiedział, że część ich wróciła.

Eug. Abrahamowicza zapytał Cesarz także o widoki żniw w Galicyi. Delegat ten żalił się, że są one niekorzystne. Cesarz odrzekł: „Bardzo mi żal Galicyi, potrzeba jej bardzo dobrych żniw“. Z Apolinarym Jaworskim rozmawiał Monarcha o pracach parlamentarnych, i przytem pochlebnie wyrażał się o stanowisku, jakie Koło polskie zajmuje w Radzie państwa.

Berlin 8 maja. Izba posłów Sejmu pruskiego obradowała nad interpelacyą Faltina (z centrum) w sprawie rozwiązania zgromadzenia w Rybniku, z powodu, że obrady toczyły się w języku polskim.— Minister spraw wewnętrznych Hammerstein przyznał, że język obrad nie powinien być przyczyną rozwiązania zgromadzenia, to też policya w Rybniku otrzymała już stosowne instrukcye. Okolicznością łagodzącą w tym wypadku było to, że policya w Rybniku po raz pierwszy spostrzegła tam polską agitacyę, a przewodniczący owego zgromadzenia udzielił głosu wielkopolskiemu agitatorowi, który dopiero co wyszedł z więzienia za należenie do tajnych związków. Nie można zresztą powiedzieć, że owo zarządzenie policyi naruszyło konstytucyę. Konstytucya nie gwarantuje nigdzie używania w państwie pruskiem któregokolwiek obcego języka. Brak postanowień konstytucyjnych w tej mierze nie nadaje nieniemieckim Prusakom jakichś szczególnych praw. Czy mamy dopuścić do tego, aby prawa językowe przeważającej większości mieszkańców były naruszane lub uszczuplane na korzyść mniejszości władającej innym językiem (wrzawa). Minister przytacza wypadek, w którym Polacy chcieli obecnych na zgromadzeniu Niemców zmusić do mówienia po polsku. Rozstrzygnięcia najwyższego trybunału administracyjnego, na które powołał się interpelant, są wprawdzie najwyższą instancyą, ale i one nie mogą zmieniać prawa o zgromadzeniach. Minister jeszcze raz sprawę tę przedłoży najwyższemu trybunałowi, a skłania go do tego kroku rozprawa pewnego uczonego niemieckiego, który wskazuje na różnicę między prywatnem a publicznem prawem o zgromadzeniach w odniesieniu właśnie do możności używania na zgromadzeniach języka niemieckiego. Dopóki najwyższy trybunał nie wyda ostatecznej decyzyi, mowca wstrzyma się od dalszych w tej mierze zarządzeń.

Mówca chce tylko to jeszcze powiedzieć, że w kołach wielkopolskich istnieje opinia, iż dopóki tacy posłowie jak Faltin i Ballestrem będą wybierani, dopóty Polakom nie będzie dobrze. Wówczas dopiero będzie inaczej, gdy wybrani będą w ich okręgach wyborczych czysto polscy posłowie. Mówca zaś w interesie ojczyzny i religii życzy sobie, by do tego nigdy nie przyszło.

P. Sorsch (z centrum) jest zadowolony, że we właściwem miejscu wyrażono ubolewanie z powodu rozwiązania zgromadzenia w Rybniku i postarano się, ażeby takie rzeczy w przyszłości się nie powtarzały. Co właściwie minister chciał powiedzieć w dalszych swoich wywodach, jest niejasne, w każdym razie byłoby najwłaściwszem, aby rząd nie zawsze spoglądał na sprawy śląskie przez pryzmat „wielkopolskiej agitacyi“. Poseł Mizerski wywodzi, że odróżnianie prywatnego prawa o zgromadzeniach od publicznego jest sprzeczne z ustawą. Poseł Limburg-Stirum (junkier) wskazuje na to, że rząd jest w trudnem położeniu wskutek wielkopolskiej agitacyi, należy mu przeto pozostawić wolną rękę, przedewszystkiem atoli należy zaczekać na decyzyę najwyższego trybunału administracyjnego. Poseł Dasbach (z centrum) zarzuca rządowi, że on w sprawach polskich dawał często wyjaśnienia, które później okazały się mylnemi. Mówca domaga się ścisłych i dokładnych zarządzeń, aby podwładne organy nie mogły nadal popełniać usterek w przestrzeganiu prawa o zgromadzeniach. Poseł Zedlitz wzywa rząd, aby ani na chwilę nie stał się chwiejnym w obronie niemieckości. Zarzut, jakoby wyjaśnienia rządu często były nietrafne, jest niesłuszny, a można go raczej zastosować do Polaków i do ataków, skierowanych przeciw podwładnym organom. P. Sattler (narod. liber.) protestuje również przeciw zarzutowi Dasbacha.

Na tem dyskusyę nad interpelacyą Faltina ukończono.

Berlin 8 maja. W izbie panów sejmu pruskiego podczas obrad nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty uskarżał się książe Radziwiłł na to, że szkoły prowincyj wschodnich zupełnie ignorują duchowe życie polskich dzieci. Dziwne zapatrywanie, że niebezpieczeństwem jest dla państwa, jeżeli młodzież zajmuje się historyą i literaturą polską, doprowadziła do znanych, ubolewania godnych wypadków, które niedawno temu cały świat poruszyły. Minister oświaty Studt odpowiada na to, że szkoły ludowe w ziemiach polskich dopiero pruska administracya naukowa założyła; dopóki w tych ziemiach polskich Polacy rządzili, nie było tam żadnych szkół ludowych. Minister ubolewa, że polska agitacya obejmuje wszystkie sfery. Obecnie powstał jeszcze fundusz wrzesiński, którego przeznaczeniem jest przygotować polską sprawę narodową na wielkie święto zemsty i oderwania się od Prus. Niestety nawet wpływowi ludzie znaleźli się w komitecie zarządzającym tym funduszem. Takie postępowanie może tylko ten mieć skutek, że także serca uczniów szkół ludowych przepełnią się jadem nienawiści i oporu przeciw wszystkiemu co niemieckie. Nikt nie broni polskim gimnazistom zajmowania się pielęgnowaniem polskiego języka, atoli należy rozwinąć wielką ostrożność, jak to wykazały procesy o tajne stowarzyszenia. Stowarzyszenia polskich studentów dlatego tylko rozwiązano ponieważ uprawiały polską agitacyę. Wobec twierdzenia ks. Radziwiłła, że wrzesińskie zajścia zrobiły zagranicą niemiłe wrażenie, oświadcza minister, że nie owe zajścia to sprawiły, lecz agitacya polska narodowa, której powiodło się ująć sobie w niewłaściwy sposób opinię całego cywilizowanego świata. Minister spodziewa się, że z czasem uda się także zagranicą sprowadzić zwycięstwo prawdy. Stwierdzono sądownie, że organy rządowe kierowały się w sprawie wrzesińskiej jaknajwiększą łagodnością, tem bardziej musi w osłupienie wprowadzać ta nadzwyczajna zuchwałość, z jaką narodowa polska agitacya robi swoje i w prasie przedstawia nauczycieli jako winowajców. Zachowanie się takie Polaków pochodzi stąd, że uważają oni przynależność do Prus za zło konieczne. Wobec tego musi zarząd oświaty strzedz interesów państwa i starać się, aby kulturalne zadania szkół ludowych były spełnione.

Konstantynopol 9 maja. Sułtan wydał irade, zakazujące tureckim urzędnikom państwowym składać wizyty i odwiedzać domy chrześcijańskie. Również nie wolno im brać udziału w zgromadzeniach publicznych. Celem tego rozkazu jest przeszkodzenie temu, by tak urzędnicy, jak oficerowie, obcując z chrześcijanami, nie zapoznawali się z ideami europejskiemi, szczególnie na polu polityki.

Londyn 9 maja. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu, że powstanie w prowincyi Czili przybiera coraz większe rozmiary. Powstańcy napadają na kościoły i na misyonarzy. Liczba ich ma wynosić 40.000, a są oni dobrze uzbrojeni. Wojskom Joanszikaja nie udało się stłumić powstańców. Mieszkańcy drogimi podarkami usiłują pozyskać ich łaski dla siebie.

Loo 9 maja. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia królowej Wilhelminy opiewa: Gorączka nie podwyższyła się; noc spędziła królowa spokojnie; ogólny stan zadowalający.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 9 maja. Wielka wycieczka cyklistów wyruszyła wczoraj w trzech partyach na 4-dniową przejażdżkę po kraju. Część udała się pociągiem kolei nadwiślańskiej do Radomia, część udała się tam na rowerach. Wycieczkowcy wstąpią też do Oblęgorka.

Inowrocław 9 maja. W redakcyi *Dziennika kujawskiego* odbyto onegdaj rewizyę domową na wniosek prokuratoryi z Bydgoszczy. Szukano rękopisu artykułu „o dzieciach wrzesińskich“. Rewizya pozostała bez skutku.

Kraków 9 maja. Dzisiaj przybyła tu partya wychodźców z powiatu husiatyńskiego, licząca przeszło 100 ludzi. Udają się oni do Kanady. Pomiędzy tymi wychodźcami znajdował się 72-letni Nikita Leskin z Guszpynek w Husiatyńskiem. Ponieważ nadszedł z Husiatyna telegram od jego żony, że on wyjeżdżając ukradł jej 400 koron, przeto policya aresztowała go i odebrała od niego pieniądze.

Paryż 9 maja. Omawiając *exposé* hr. Gołuchowskiego, wyraża dziennik *Journal des Débats* powątpiewanie, czy stosunki pozwolą na odnowienie trójprzymierza pod tymi samymi warunkami, co dotychczas. Porozumienie Austryi z Rosyą może być wystawione na niebezpieczną próbę wskutek wypadków na Bałkanie. *Liberté* powiada, że oświadczenia hr. Gołuchowskiego są wypadkiem dnia doniosłego znaczenia i odezwą się w całym świecie głośnem echem.

Berlin 9 maja. *Berliner Neueste Nachrichten* zaznaczają, że deklaracya hr. Gołuchowskiego była pierwszem urzędowem stwierdzeniem uchwały gabinetów co do utrzymania trójprzymierza. Tem samem nie mają już racyi wszelkie wrogie trójprzymierzu rewelacye.

Konstantynopol 9 maja. W sferach rządowych zrobiły wywody hr. Gołuchowskiego głębokie wrażenie.

Rzym 9 maja. Dzienniki, pisząc o mowie hr. Gołuchowskiego, wyrażają szczególnie zadowolenie z ustępu o trójprzymierzu.

Wiedeń 9 maja. Arcyksiążę Karol Stefan odjechał do Madrytu, by w zastępstwie Cesarza wziąć udział w uroczystościach upełnoletnienia króla hiszpańskiego.

Budapeszt 9 maja. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi rozpoczęła dziś obrady nad budżetem armii. Przemawia minister wojny bar. Krieghammer.

Wiedeń 9 maja. W południe odbyła się przy zwykłym ceremoniale renuncyacya arcyksiężniczki Maryi Krystyny, z okazyi jutrzejszego jej ślubu.

Nowy Jork 9 maja. Miejscowość St. Pierre na wyspie Martynice jest zupełnie zniszczona wskutek ostatniego wybuchu wulkanu. Większa część mieszkańców utraciła życie. Wszystkie okręty w porcie są zniszczone.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali d. 9 maja. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. J. Horwodski z Borysławia. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Podlewski z Czerniłowa mazowieckiego. S. Tchórznicki z Nadyby. J. Sommerstein z Dorakowa. S. Szawłowski z Barysza. E. Bredt z Otynii. R. Vadas z Budapesztu. N. Krall z Wiednia. M. Chyliński z Krakowa. B. Kohn z Wiednia. A. Bem z Berlina. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Jazdowska. z Wiednia. L. Pobojewski z Zawałowa. H. Kohn z Mintza. E. Ellenburg z Drohobycza. P. Grodzińska z Bursztyna. F. Scazighino z Przewoździa. E. Rozwadowski z Chylczyc.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 maja. S. Cissowscy z Królestwa polskiego. K. Ciepielowscy ze Stryja. J. Wodlnik z Lublany. D. Amster z Wiednia. H. Mandl z Wiednia. J. Lederman z Wiednia. J. Lebedzik z Borysławia. W. Baranowski z Krakowa. R. Pokorny z Krakowa. Z. Sliwińscy ze Stanisławowa. K. Möps z Berna. H. Sawczyński z Bełza. J. Salamon z Kędzierzawiec. M. Wildmanowa z Kunina. A. Kawecki ze Lwowa. G. Rüdl z Pragi. G. Nikoara z Suczawy. C. Bachrynowicz ze Złotnik. T. Narzymski z Okocima. J. Wodziczko z Doliny. F. Krik z Przemyśla. S. Biederman z Trembowli. N. Boczkowski z Kamieńca podolskiego. J. Szeibowa z Hnizdyczowa. F. Klusiak z Wiednia. H. Spitzer z Bielska. R. Wittner z Wiednia. J. Jurkiewiczowie ze Śniatyna. A. Lgocki z Nowego Targu. S. Pacześniowscy ze Schodnicy. W. Pasławski z Drohobycza.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 maja. J. Teodorowicz z z Russowa. M. Laguna z Kijowa. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Zadouszy z Charkowa. M. Mayer z Przemyśla. A. Gardulski z Czortkowa. A. Szymański z Zwierzyńca. B. Grochowalski z Krechowiec. M. Sala z Wysocka. M. Schwarz z Warszawy. J. Liebermann z Fiume. E. Stanek z Wrocławia. J. Klinz i M. Spindler z Wiednia. G. Teichter z Iskrzyszowa. F. Podpera z Pragi. E. Wildner z Maria-Schein. J. Planer z Turki. J. Kłosowski z Podola ros. J. Tyrowicz z Drohobycza.

Wiedeń 9 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.—
" " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	287.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		107.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.25, Clary 40 zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·15. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426.35.

Wiedeń 9 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 38·00.

Wiedeń 9 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·90—8·91, na jesień 7·96—7·98; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·35—7·38, na jesień 6·96—6·97; kukurudza na maj-czerwiec 5·17—5·18, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·25—5·26, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·35—7·37, na jesień 6·12—6·14. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00 Tendencya: w pszenicy i kukurudzy oziębłe, żyto i owies silnie. Pogoda: pochmurno.

Lwów 9 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·75 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.50 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96·40, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.60 do 96.30, 4 proc. los w 56 lat 96·00 do 96·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50 do —·—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·60 do 97.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·50 do 94·20, $4^1/_2$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35. 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*
Z Janowa 7·46, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Ciężko przyjdzie jej walczyć w Paryżu — mówiła sobie — ale walka jeszcze więcej zahartuje to serce brylantowe. To się jej przyda w życiu.

A jednak pomimo tego rozumowania rozstanie się z dwojgiem tych opuszczonych dzieci, które, zdawało się, sam Bóg zesłał jej, by stała się dla nich matką, sprawiało jej ból tak wielki, jakiego od założenia tego przytułku nie doświadczała jeszcze.

Była to wielka dusza, która, jak opowiadano, przebyła w życiu bardzo ciężkie próby.

Majątek posiadała wielki.

Zaopatrzona w poparcie osób bardzo wpływowych, pewnego dnia przybyła w towarzystwie kilku powierzonych jej przez biskupa kobiet i założyła w małej, położonej w pobliżu Paryża wiosce, klasztor, na podobieństwo Sióstr miłosierdzia, do którego przyjmowała wszystkich cierpiących i potrzebujących pociechy.

Nadto „Siostry nieszczęśliwych“, jak je nazywano, udawały się do wskazanych sobie osób w Paryżu i udzielały im pociechy, oraz pomocy materyalnej.

Wszędzie przynosiły z sobą odwagę i nadzieję.

Siostra Henryka poświęcała się więcej, niż inne, i brała na siebie obowiązki najcięższe i najniewdzięczniejsze.

Opowiadano sobie po cichu — bo między kobietami czego nie mówią? — że tylko ona jedna z tego kółka zakonnic nie wykonała ślubów ostatecznych.

Ale dlaczego?

Ponieważ była bardzo piękną i tak smutną, że nigdy nie widziano uśmiechu na jej twarzy, a nadto często widywano łzy, domyślano się więc rozmaitych przygód romantycznych.

Najprawdopodobniej przecież, że siostra Henryka była wdową i opłakiwała ukochanego męża.

Pewnego dnia przybył biskup odwiedzić klasztor i obejrzawszy wszystko, wzruszony, rzekł do siostry Henryki:

— Ileż pani dobrego robisz, margrabino! Jestem pewnym, że Bóg ci pobłogosławi, jeżeli nie w sposób, jakiego pragniesz, to przynajmniej, zsyłając ci najwyższe dobro: spokój i zadowolenie ze spełnionego obowiązku.

Od tego dnia towarzyszki jej myliły się często i zamiast mianować swą przełożoną „Czcigodną Matką“, jak wymaga reguła, nazywały ją „Panią margrabiną“.

Przełożona czyniła niekiedy wycieczki dalsze, aż do Paryża lub w okolice podmiejskie.

I wtedy nie brała ze sobą nikogo, nadto zdejmowała suknię zakonną...

Brała na siebie czarną suknię jedwabną, skromną, lecz zastosowaną do wymagań mody.

Wycieczki te trwały po kilka i kilkanaście dni, wracała zaś z nich wycieńczona i prawie zawsze zrozpaczona.

Modlitwy jej u stóp ołtarza bywały wtedy jeszcze dłuższemi.

Gdy zobaczyła powóz, unoszący dzieci pod opieką siostry Maryi Magdaleny, długi czas śledziła je pełnemi łez oczyma, a gdy znikły za zakrętem drogi, udała się do kaplicy, uklękła na swym dębowym klęczniku i wiedząc, że jest sama i że żadna z sióstr w tej chwili jej nie przeszkodzi, dozwoliła wylać się wezbranym w sercu uczuciom.

Przez długi czas nie mogła zapanować nad sobą, wreszcie, uspokoiwszy się nieco, wzniosła swe piękne ręce ku niebu i szepnęła:

— A moich, Boże wielki, czyż nie oddasz mi nigdy? Mój Piotruś byłby w tym samym wieku i byłby równie pięknym, jak ten. Kiedyż pozwolisz mi odszukać moją Janinkę ukochaną? Gdzie one przebywają?... Czyż nigdy już ich nie zobaczę? Boże wielki, wszak ja już tyle wycierpiałam! Za jaką zbrodnię nieznaną karzesz mnie, com Cię zawsze czciła i kochała?...

Zapadła w zadumę i do samego wieczora przeklęczała w kaplicy, nikt zaś przez szacunek, jakim zdołała natchnąć dla siebie wszystkich, nie ośmielił się przeszkodzić jej modlitwom.

V.

Siostra Marya Magdalena zatrzymała się przed wielkim ludnym domem, położonym przy małej uliczce, wychodzącej na bulwar Montparnasse.

Musiała być w tym domu znaną, gdyż wszyscy na jej widok zatrzymywali się i uśmiechali.

Pawełek, Paulinka i Tom postępowali obok niej.

Zakonnica weszła do loży odźwiernej.

— Pani Germain — zapytała — czy ma pani jeszcze do wynajęcia ów pokój na piątem piętrze?

— Mam, proszę siostry — odrzekła odźwierna.

— A meble Helenki sprzedane już?

— Jeszcze nie. I to ją wielce martwi, bo jeżeli nie sprzeda przed piętnastym, nie będzie mogła wyjechać.

— Czy panna Helena jest w domu?

— Prawdopodobnie. Nie widziałam by wychodziła i nie widzę jej klucza.

— W takim razie pójdę do niej. Dziękuję pani.

Weszła na dobrze znane sobie schody, gdyż podczas ostatniej zimy, z powodu mrozów i grasującej wśród ubogiej ludności influenzy, miała w tym domu wielu klientów.

Helena Maréchal była właśnie jedną z jej klientek.

Sierota, córka ubogiego urzędnika, który zmarł nie pozostawiwszy rodzinie żadnych środków do życia, mieszkała z matką, odmawiającą sobie wszystkiego, byle dopomódz córce do otrzymania patentu nauczycielki.

Ale i matka ta zmarła również przed niedawnym czasem.

Siostra Henryka wiedziała o tem i z własnej kieszeni łożyła na dokończenie edukacyi sieroty.

Ta ostatnia przez jakiś czas żyła z lekcyj dostarczonych jej przez „Siostry Nieszczęśliwych“, gdy niespodziewanie trafiło się jej bardzo korzystne zajęcie.

Siostra Henryka zarekomendowała ją do jakiejś chorej staruszki, potrzebującej do opieki nad sobą dziewczyny dobrze wychowanej i sympatycznej.

Staruszka była mocno nerwową i w domowem pożyciu przykrą, lecz znając siebie i chcąc wynagrodzić za to osobę ją pielęgnującą, zobowiązała się płacić jej po cztery tysiące franków rocznie i przed śmiercią wypłacić pięćdziesiąt tysięcy franków.

Dla Heleny było to szczęściem.

Trudność była w tem tylko, że owa stara dama przebywała obecnie w Szwajcaryi i należało pojechać do niej, Helena zaś nie miała odwagi żądać od niej pieniędzy na koszta podróży.

Ta sama delikatność nie pozwoliła jej zwrócić się z prośbą o pomoc do siostry Henryki, która i tak już wiele uczyniła dla niej.

Dziewczyna spodziewała się, że ze sprzedaży mebli uzyska sumę, która pozwoli jej opędzić koszta podróży i trochę odnowić swą garderobę.

Osoba, która przyrzekła jej zakupić rzeczy, zawiodła, handlarze zaś gotowi byli nabyć je, lecz za bezcen.

Nie wiele tam było sprzętów, lecz w każdym razie wystarczało na skromne gospodarstwo.

Nie była wymagającą, żądała tylko trzysta franków, a dawano jej zaledwie sto.

— Dlaczego nie zawiadomiłaś nas? — zapytała ją siostra Marya Magdalena.

— Nasza matka czcigodna tyle już uczyniła dla mnie dobrego! — odrzekła Helena. — Czyż mogłabym być tak niedelikatną i wyzyskiwać ją jeszcze więcej?

— Powinnaś była zwierzyć się jej. Myślałam, że panna Gertruda zakupiła wszystko, jak przyrzekła. Ile chcesz za wszystko?

— Panna Gertruda dawała mi trzysta franków i zgodziłam się na tę sumę; nadto mieszkanie zapłacone do ósmego września.

— Chcę wziąć to mieszkanie dla tych dzieci, protegowanych naszej matki czcigodnej. W porównaniu z panią są one bardzo ubogie. Opuść z pięćdziesiąt franków i interes będzie skończony.

— Byłaś siostra dla mnie tak dobrą, że zgadzam się na wszystko.

Paulinka wyjęła z za podszewki stanika jeden bilet pięćsetfrankowy i podała zakonnicy, która zeszła na dół ażeby rozmienić go.

Po kilku godzinach Helena pragnąc natychmiast oddać mieszkanie, przeprowadziła się do jednej ze swych przyjaciółek.

— Jeszcze nie wszystko skończone — rzekła do dzieci siostra Marya Magdalena. — Nie mogę was zostawić samych w tym ogromnym Paryżu. Wybrałam ten dom dlatego, że mieszka w nim pewna stara moja przyjaciółka, której opiece chcę was powierzyć. Nazywa się Weronika, kobieta bardzo uczciwa, możecie jej ufać; ona się wam przyda.

Zakonnica weszła jeszcze na jedno piętro, a raczej już na poddasze i zapukała w drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).